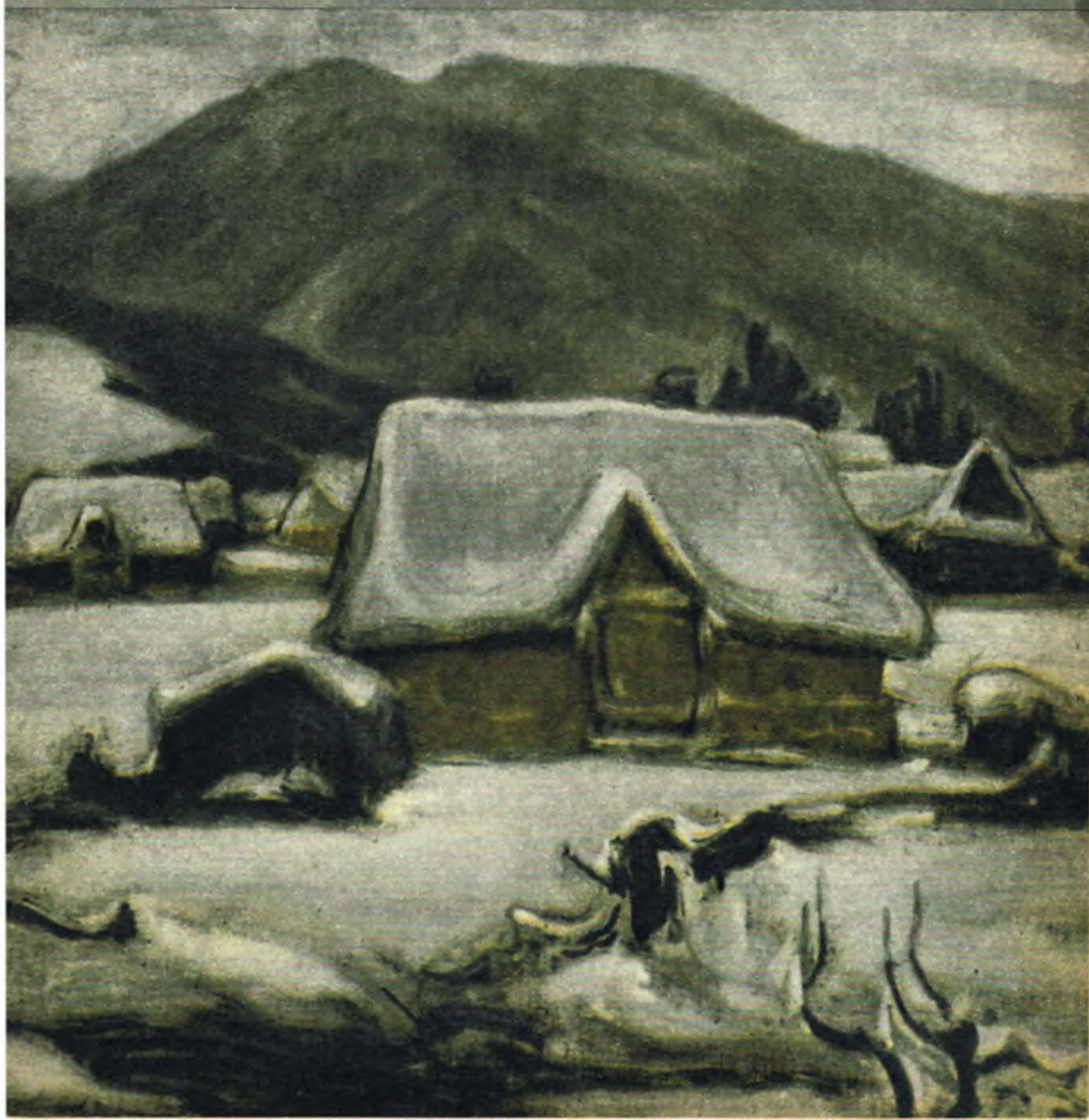


RODZINA

TYGODNIK

Nr 6 (449) WARSZAWA, 9.II.1969 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



POSIEDZENIE PREZYDIUM I KOMISJI P.R.E.

W siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie przy ul. Świerczewskiego 76a, w dniu 16 stycznia br. odbyło się posiedzenie Prezydium i Komisji Rady.

Celem obrad były sprawy związane z planem pracy wszystkich organów Polskiej Rady Ekumenicznej w roku bieżącym. Obradom przewodniczył ks. bp dr Jan Niewieczera — prezes Rady. Poinformował o zebranych o przygotowaniach do Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, który jak co roku obchodzony jest pod patronatem Rady. Przechodząc do planu pracy Rady w roku 1969 ks. Niewieczera nakreślił następujące kierunki działalności: działalność kościelna i ekumeniczna, która będzie przejawiać się w popularyzowaniu obrad IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, planuje się także zorganizowanie kursu ekumenicznego dla działaczy ekumenicznych oraz dalsze propagowanie materiałów dotyczących zagadnień ekumenicznych.

Działalność społeczna Rady obejmuje m. in. zorganizowanie sesji poświęconej 25-leciu Polski Ludowej, dalsze rozpracowanie kwestii społecznych ruchu ekumenicznego.

Poszczególne komisje Polskiej Rady Ekumenicznej zajmą się opracowaniem zagadnień dotyczących stosunków ekumenicznych w kraju, uaktywnią swoją pracę w oddziałach wojewódzkich PRE.

W celu propagowania idei ruchu ekumenicznego i działalności Kościołów zrzeszonych w Radzie, planuje się doraźne wydanie biuletynów zagranicznych dla zagranicy.

Ks. dr Niewieczera poinformował również zebranych, że Społeczne Towarzystwo Polskich

Katolików pragnie bliższej współpracy z Radą i na potrzeby Polskiej Rady Ekumenicznej i jej Kościołom członkowskim zamierza udostępnić miesięcznik „Posłannictwo” oraz umożliwić sprzedaż pism i literatury religijnej w księgarni Instytutu „Odrodzenie”.

Nad przedstawionym przez prezesa Rady planem pracy zebrani przeprowadzili rzeczową dyskusję, w której m. in. uczestniczyli Ks. prof. dr Waldemar Gastpary, Ks. doc. dr Antoni Naumczyk, Ks. doc. dr Jerzy Klinger oraz red. Andrzej Wójtowicz.

BISKUP MITZENHEIM W 20-LECIE NRD

Dziennik „Neue Zeit” — organ chrześcijańskiej partii CDU w Niemieckiej Republice Demokratycznej, opublikował wywiad z biskupem Kościoła ewangelicznego w Turynii dr Morizem Mitzenheimem. W wywiadzie zwierzchnik Kościoła krajowego Turynii z dużym uznaniem wyraził się o osiągnięciach swego państwa oraz uważa on, że powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej w 1949 roku i wybranie właściwej pokojowej drogi rozwoju, przyczyniło się w znacznym stopniu do odprężenia w Europie. Biskup Mitzenheim wyraził zadowolenie z dotychczasowego praktycznego dialogu chrześcijan z marksistami.

NABOŻEŃSTWO EKUMENICZNE W BERLINIE

Kardynał Bengsch — zwierzchnik Kościoła rzymskokatolickiego w NRD i zastępca biskupa Kościoła Ewangelickiego Berlin-Brandenburg pastor dr Schönerer w dniu 25 stycznia br. w Berlinie odprawili wspólnie nabożeństwo ekumeniczne z okazji Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Nabożeństwo zostało odprawione w berlińskiej Katedrze Katolickiej, która została zbudowana już po II wojnie światowej i w 1964 roku przekazana katolikom.

ŚFL PRZECIW POCZYNIANIOM IZRAELA

Światowa Federacja Luterńska z uwagą śledzi nowe akty prowokacji ze strony Izraela na kraje arabskie. Sekretarz generalny tej organizacji dr Andre Appel oświadczył ostatnio w Genewie, że szczególnie miasto Jerozolima jest narażone na nie-

bezpieczeństwo, a tym samym niektóre zabytki Ziemi Świętej mogą doznać poważnych uszkodzeń.

NOWY ARCYBISKUP W JEROZOLIMIE

Arcybiskup Canterbury i Prymas Kościoła anglikańskiego dr Michael Ramsey, mianował na arcybiskupa Jerozolimy George Appelton, który dotychczas sprawował obowiązki biskupie w Australii. Do szczególnych zadań arcybiskupa Jerozolimy należy pielęgnowanie kontaktów z innymi ugrupowaniami chrześcijańskimi.

POSIEDZENIE KOMISJI EKUMENICZNEJ PRE

Komisja Ekumeniczna Polskiej Rady Ekumenicznej obradowała w Warszawie 15 stycznia, pod przewodnictwem ks. doc. Witolda Benedyktowicza z Kościoła Metodystów. Komisja omawiała możliwości nawiązania stosunków z tymi ugrupowaniami religijnymi, które są poza Polską Radą Ekumeniczną. Omawiano również sprawę dalszej ekumenicznej współpracy pomiędzy Kościołami zrzeszonymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Zebrani zapoznali się również z listem duszpasterskim Episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce wydanym z okazji Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan.

MOŻLIWY ALIANS RÓŻNYCH RELIGII W WIETNAMIE POŁUDNIOWYM

Przedstawiciele różnych religii z Wietnamu Południowego zamierzają utworzyć „tajny alians religii”. W ramach aliansu spotkaliby się przedstawiciele Kościoła katolickiego z buddystami, członkami religii Hoa Hao i sekty Cao Dai. Głównym celem związku i powodem jest sprawa obecnej politycznej sytuacji w Wietnamie.

ASCAN LUTTERATH W POLSCĘ

Znany działacz protestancki Ascan Lutterath z Lauffen von Necker (NRF) przebywał w styczniu br. w Warszawie. Gość niemiecki zapoznał się z działalnością Kościołów ewangelicznych oraz odwiedził Chrześcijańska

Akademii Teologiczną. Lutterath należy do grona osób, wydających w Dortmundzie postępowy miesięcznik „Begegnung mit Polen”.

MARTIN NIEMOLLER OPUSZCZA SYNOD

Znany działacz kościelny, były prezydent Światowej Rady Kościołów pastor Martin Niemoller (NRF) opuścił na znak protestu salę obrad Synodu Kościoła ewangelickiego swego Kościoła. Niemoller zaprotestował ostro przeciw jakimkolwiek zmianom porządku obrad Synodu, których wszelkie „manipulacje” miały doprowadzić do pominięcia ważnych problemów kościelnych i politycznych podczas obrad.

KRYTYKA OBRAD UPPSALSKICH

Niektórzy teologowie i publicyści z krajów Europy zachodniej, wypowiedzieli się krytycznie na temat uchwał IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów. Do słabych stron obrad zaliczają wyniki sekcji pierwszej, zajmującej się zagadnieniem powszechności Kościoła i sekcji drugiej, która omawiała zagadnienie misji. Teologowie uważają, że sprawa jedności Kościoła przedstawiona w końcowym dokumencie obrad, niewiele odbiega od treści dokumentu z obrad III Zgromadzenia Ogólnego z 1961 roku. Delegaci i dziennikarze z krajów socjalistycznych wysuwają ponadto zastrzeżenia, co do niektórych sformułowań dokumentów, zajmujących się sprawami ekumenicznymi i międzynarodowymi.

NOWY METROPOLITA ALEPPO

Doradca zmarłego patriarchy melchickiego Maximosa IV, znany ze swoich wystąpień podczas Soboru Watykańskiego na rzecz odnowy Kościoła — bp. N. Edelby, został mianowany metropolitą Aleppo. 47-letni metropolita ma do spełnienia bardzo ważne zadanie w tym syryjskim mieście, które stanowi ważny ośrodek chrześcijański w morzu islamu. Aleppo jest rezydencją aż siedmiu biskupów, (czterech katolickich, syryjskiego, maronickiego i łacińskiego oraz trzech niekatolickich (grecko-prawosławnego, syryjsko-jakobickiego i ormiańskiego).

W uroczystości intronizacji metropolity Edelby wzięli udział również biskupi niekatolickcy.



Na naszej okładce: „Chatupy w śniegu” — mal. Władysław Ślewiński (1854—1918) fot. H. Romanowski

BOŻA SIEJBA

Przypowieść ma za zadanie objaśnić jakąś prawdę, głównie nadprzyrodzoną, przez trafne porównanie. Ten sposób nauczania pobudzał umysły prostych słuchaczy i utrwalal naukę w ich nienawykłej do filozofowania pamięci.

Początkowo nauczał Jezus stojąc nad brzegiem jeziora, ale gdy słuchających wciąż przybywało, ażeby uniknąć zbyteńgogo tłoku, wsiadł do łodzi, którą przedtem kazał przygotować apostołom i z łodzi w dalszym ciągu nauczał (Mt. 13, 1—23; Mr. 4, 1—25; Łk. 8, 4—18).

„Słuchajcie” woła Jezus i zaczyna swą opowieść od zdarzenia wyjętego z życia rolnika. Żydzi zajmowali się rolnictwem. Uprawa roli i zasiew, ze względu na nierówności terenu i kamienisty grunt w Palestynie należały do zajęć trudnych.

Treść przypowieści jest prosta i nie wymaga żadnego komentarza. Inna sprawa, gdy idzie o znaczenie. Znaczenie przypowieści nie zostało dla rzeszy wyjaśnione. Zdziwili się z tego powodu uczniowie i gdy tylko znaleźli się na osobności z Mistrzem pytają Go, co chciał powiedzieć przez przypowieść.

Jezus, odpowiadając na ich pytanie oświadcza, że nie wszyscy Jego słuchacze byli zdolni pojąć i zrozumieć głębsze znaczenie, jakie kryje się pod szatą przypowieści i że nie wszystkich udziałem „jest znać tajemnicę Królestwa niebieskiego” tak jak apostołowie je znają.

Nie wszyscy także z jednakowym usposobieniem Go słuchali. Wielu było takich, którzy słuchali, ale nie chcieli odnieść pożytku z nauki; z tymi postąpił według reguły, jaką podał apostołom w kazaniu na górze (Mt. 7, 69): „Ktokolwiek ma, będzie mu dano i obfitować będzie; a kto nie ma, i to co ma, będzie wzięte od niego”. Czyli: kto jest gorliwym w sprawach religijnych, stara się o zgłębienie tajemnic wiary, ten postępuje jak ów człowiek zamożny, który zabiega o powiększenie swoich majątków; kto zaś jest obojętnym, albo wcale nie obchodzi go sprawy religijne, ten może być przyrównany do człowieka ubożego, który niewiele posiada, a i to co ma, ciągle mu się rozprasza (Mt. 13, 12).

Jezus nauczał za pomocą przypowieści, aby gorliwym dać okazję do większych zasług, a ukarać tych, którzy widzieli cuda, a nie chcieli ich uznać, lub słyszeli naukę, a nie chcieli iść za nią. Dlatego dał naukę ukrytą jakby w skorupce, pod osłoną.

Wielu współczesnych Jezusowi było świadkami tylu cudów, tak pięknych i podniosłych nauk — a jednak nie wszyscy uznawali Jezusa za mesjasza, a nawet znaleźli się tacy, którzy posądzali Go o współudział z szatanem. Przyczyną wszystkiego była znieczulica na łaskę Bożą.

Chrystus przeciwstawia owym niewiernym — apostołów. Chwali ich wiarę i nazywa błogosławionymi za to, że nie tylko oczyma cielesnymi, ale oczyma duszy patrzą na Jego czyny. Szczęścia, jakiego dostąpili apostołowie, pragnęło bardzo wielu mężów świętych i cnotliwych St. Testamentu (Izaj. 9, 6; 11, 1—3; 35, 1—2; 45, 8; 60, 1; 64, 1; Psal. 44, 4—5; Jer. 23, 5; 30, 21; Ezech. 34, 23; Ozeasz 2, 19; Mich. 5, 1; Jan 8, 56). Skoro więc stało się ono ich udziałem, to im właśnie w pierwszym rzędzie Chrystus szczegółowo wyjaśni przypowieść o siewcy (Mt. 13, 16—18).

Ziarnem jest słowo Boże, nauka jaką Jezus głosi, lub w ogóle wszelkie natchnienie, które Bóg zasiewa w sercach ludzi (Mt. 13, 19). To nie o zwykłą, ziemską — lecz o Bożą siejbę chodzi.

Gruntem obok drogi są umysły tych wszystkich, którzy słuchają nauki o królestwie Bożym, ale niewiele sobie z niej robią. Korzysta z tego szatan, który stara się wszelkie dobre chęci, czy natchnienia, z ich serc wyrugować — „przychodzi i porywa co jest wsiane” — podsuwając myśli całkiem przeciwne. Sprawia przez to, że człowiek na pozór tylko wierzy, a w rzeczywistości jest daleki od wiary przyjętej na serio.

Skalistą glebą są umysły tych, którzy z chęcią i z radością przyjmują natchnienia Boże, ale z braku wytrwałości i modlitwy — jak gdyby korzenie, przez które sączą się soki żywotne łaską Bożą — wkrótce wracają do stanu grzesznego. Najmniejsza przykrość, lub życiowa przeciwność z powodu wymogów religii staje się w ich życiu okazją do zaniedbania obowiązków chrześcijańskich.

Między cierniami znajdują się umysły tych, którzy słuchają natchnień Bożych i do nich się stosują, niestety, są na tyle zajęci powabami i troskami życia doczesnego, że te ostatnie tłumią w nich natchnienie Boże. Zmaterializowani, nie mogą się wznieść ani odrobić nad ziemię, ku Bogu.

Dobrą wreszcie glebą są umysły tych, którzy słuchają nauki Bożej, rozumieją ją i według jej nakazów postępują. Tacy przynoszą owoce na żywot wieczny. Zasługi ludzi cnotliwych nie będą wszakże jednakowe, stąd, choć chwala niebieska co do swej istoty dla wszystkich będzie dostateczna, to jednak w szczegółach, w intensywności będzie się różnić (Mat. 13, 23).

Dlatego bp F. Hodur nauczał o szczęściu wiecznym dobrych katolików: W przyszłym naszym życiu pojęcie szczęścia nie będzie czym wyrazem, nie stanie się udziałem niewielu, ale będzie treścią życia wszystkich dziedziców Królestwa Bożego, wszystkich ludzi, którzy przejdą przez próbę śmierci w mniejszym, lub większym stopniu ze Stwórcą swoim zjednoczeni.

Życie pozagrobowe będzie też zaspokojeniem potrzeb rozumu — będzie wizją, widzeniem bezpośrednim tych prawd, za którymi tęskni istota ludzka, których poszukuje umysł człowieka otwarty na Bożą siejbę.

W życiu doczesnym zdobywa człowiek wiedzę powoli, stopniowo i myli się ustawicznie, to idzie naprzód w poznaniu, to się cofa, bo zmysły ludzkie są omylne, a życie samo krótkie, ale wieczności człowiek zjednoczony ściśle z Bogiem będzie poznawał bezpośrednio wszystkie prawdy, to znaczy przyczyny bytu świata, jego rozwoju, jego przejawy wszystkie, cel jego ostateczny, będzie widział przed sobą wszelkie życie w stanie powstawania, przetwarzania się, zaniku, przemian, odradzania się i upadku, tak, że dusza nasycona tą wizją prawdy będzie odczuwać niewysłowioną rozkosz i zupełne ukojenie.

Im uważniej będziemy słuchać nauki Jezusa, tym doskonałej ją poznamy, stosownie do tego, co mówi przysłowie: że kto ma bogactwa i kto o nie się stara — ten majątek powiększy, a kto mało ma i nie dba o więcej, ten wkrótce straci nawet to, co posiadał (Mr. 4, 23—25).

Ks. M. P.

EWANGELIA

według św. Łukasza (8, 4, 4—15)

Onego czasu: Gdy zgromadziła się rzesza wielka i z miast zdążyli do Niego, mówił w przypowieści: Wyszedł siewca rozsiewać ziarna swoje. A gdy siał, jedno padło przy drodze. I zdeptane jest, a ptaki niebieskie wydziobały je. A drugie padło na grunt skalisty, a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wespół z nim i przygłuszyły je. A inne jeszcze padło na ziemię, na urodzajną i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny. To mówiąc, wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Pytali Go wtedy uczniowie Jego, co by to była za przypowieść. A On im rzekł: Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie ujrżeli i usłyszeli, a nie zrozumieli”. Taką zaś jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli snadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy posłyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzą do czasu, a w chwili próby ustępują. To znowu, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli, ale odchodząc, przez troski, bogactwa i rozkosze życia są przygłuszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię dobrą, oznacza tych którzy w dobrym i szczerym sercu zachowują słowo i owoc przynoszą w wytrwałości.

LUTY — SZESZCZDZIESIĄTNICA

		IMIONA SŁOWIAŃSKIE	
N	9	Cyryla, Apolonii	Mściławy
Pn	10	Jacka, Scholastyki	Bożysława
W	11	Marii, Lucjusza	Drogosławy
Sr	12	Eulalii, Modesta	Władysławy
Cz	13	Grzegorza, Katarzyny	Lubomiry
P	14	Zenona, Walentego	Bożeclechy
S	15	Jowity, Faustyna	Gościmira

S twierdzenie, że żyjemy dzisiaj w całkiem odmiennych warunkach, że na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego zaszły gruntowne zmiany, brzmi w naszych uszach jak truizm. Wszyscy o tym doskonale wiemy i niemal w każdej sytuacji możemy tego doświadczyć. Inną sprawą jest jednakże, jakie z tych faktów wyciągamy wnioski. Co zmieniło się pod tym względem w Kościele i w życiu każdego poszczególnego chrześcijanina? — Co się tyczy Kościoła chrześcijańskiego, to często powstaje wrażenie, że właściwie zmieniło się niewiele. W dalszym ciągu dominuje tendencja utrzymywania podwójnej prawdy: jednej dla tzw. „oświeconych”, drugiej dla „prostaczków”.

Przywódcy kościelni często stoją na stanowisku, że nie należy burzyć pożytków tych ostatnich, niech raczej żyją spokojnie wśród złudzeń. Nie powinni wiedzieć o kryzysie, w jakim znalazło się dzisiaj chrześcijaństwo. Tego rodzaju postawa jest ze wszech miar nieuczciwa, bowiem nie bierze pod uwagę faktu, że chrześcijanie wyrosli już z okresu niedojrzałości i że nie tylko chcą znać aktualny stan Kościoła, lecz także współdecydować o jego przyszłych losach. W epoce postępującej laicyzacji nie można już utrzymywać sztucznego podziału na tych, którzy w Kościele wydają polecenia i na tych, którzy posłusznie je wypełniają.

Powyższe refleksje nasuwają się po lekturze książki Daniela Callahana „Uczciwość w Kościele”, wydanej niedawno staraniem „Biblioteki Więzi” (Warszawa 1968).

Tak się złożyło, że ta śmiała, w wy-suwaniu postulatów praca rzymskokatolickiego, amerykańskiego dziennikarza ukazała się na naszym rynku księgarskim w okresie poważnego kryzysu autorytetu władzy w Kościele rzymskokatolickim. Kryzys ten odzwierciedlił wyraźnie, że droga wiodąca do realizacji śmiałych i zarazem rozsądnych propozycji Callahana jest jeszcze bardzo daleka. Warto przyjrzeć się bliżej kilku faktom. Jest rzeczą bezsprzeczną, że II Sobór Watykański wyzwolił w Kościele rzymskokatolickim drzemiące dotąd siły, opowiadające się jednoznacznie po stronie gruntownej reformy całej instytucji kościelnej. W auli soborowej padło wiele szczyrych i uczciwych słów. Wydawało się, że Kościół przyzna się do popełnionych w przeszłości błędów, a swoją przyszłą działalność prowadzić będzie zgodnie z życzeniami i potrzebami ogółu wiernych. Jednak wnet okazało się, że tendencje zachowawcze znów wzięły górę. Pierwszym dowodem tego była encyklika o celibacie księży, która tego palącego problemu nie posunęła ani o krok naprzód. Wynikiem nieliczenia się „góry” kościelnej z obiektywnym stanem rzeczy jest duża liczba księży, która porzuciła stan duchowny. Papie-

ża i wielu innych dostojników kościelnych nie stać jednak na to, aby uczciwie przyznać się do popełnionego błędu. Niedługo potem wydano encyklikę „Humanae vitae”, która przede wszystkim dotknęła szeregowych katolików rzymskich.

W dzisiejszych czasach, kiedy gwałtowny przyrost ludności zmusza do światlejszego umysłu do poszukiwania rozsądnych i uczciwych rozwiązań, głos encykliki zabraniający katolikom stosowanie środków antykoncepcyjnych jest jedynie wyrazem, że przywódców Kościoła rzymskokatolickiego nie stać na uczciwe stwierdzenie, iż wszelkie uprzednie zarządzenia dotyczące planowania rodziny nie mają już mocy obowiązującej. Co więcej, nieuczciwa postawa instytucji kościelnej powoduje to, że katolicy zostają zmuszeni także do nieuczciwego działania. Jeżeli posługiwali się — mimo zakazu — przed ogłoszeniem encykliki — tymi środkami, to będą się nimi też posługiwać dalej.

Na tle powyższych wydarzeń jakże znamienne brzmią słowa książki Callahana, który na samym wstępie powiada: „Kościół przeżywa dzisiaj podwójny kryzys uczciwości. Po pierwsze idzie o to, czy na płaszczyźnie publicznej zdobędzie się na uczciwość wobec błędów swojej przeszłości i terażniejszości, wobec potrzeby reformy i niespełnionej obietnicy. Ma to żywotne znaczenie dla przyszłości ekumenizmu

Renesans

Marcina Lutra

R ównocześnie z coraz intensywniejszym rozwojem ruchu ekumenicznego Kościół rzymskokatolicki „innym okiem” patrzy na Reformację i jej reformatorów: Lutra, Kalwina oraz Zwingliego. Pierwsze głosy o potrzebie rewizji poglądów Kościoła katolickiego na Marcina Lutra słyszeliśmy na pierwszej Sesji II Soboru Watykańskiego. Wydawało się wówczas, że ojcowie soborowi zaproponują „areopagowi” Kościoła Katolickiego zniesienie ekskomunikacji, która ciąży na Marcinie Lutrze. Protestanci — szczególnie luternie — wyrażali nadzieję, że ich duchowy przywódca zostanie zrehabilitowany, co niewątpliwie przyczyniłoby się do lepszej współpracy obu Kościołów.

W konsekwencji cztery sesje II Soboru Watykańskiego nie załatwiły sprawy, tak jak początkowo przypuszczano. Jednakże sam fakt próby nowego spojrzenia na sylwetkę i dzieło reformatora wittenberskiego przez niektórych ojców Soboru zapoczątkował nowy, bardziej obiektywny kierunek badań teologów i historyków katolickich.

Szczególą okazją była również, dwa lata temu, 450 rocznica obchodów wystąpienia Marcina Lutra z nowym programem religijno-kościelnym.

Wittenberskie obchody 450 rocznicy przybicia też przez Lutra, dały okazję naukowcom do wielu sympozjów, do nowych wydań biograficznych o Lutrze oraz nowych komentarzy do teologii Marcina Lutra.

Dorobek luterologów zarówno katolickich jak i protestanckich okazał się wcale okazały. I tu z przyjemnością należy odnotować bogaty wkład historyków i teologów rzymskokatolickich.

Prym wiodli Niemcy.

Otóż katolickie wydawnictwo „Beno Verlag” z Niemieckiej Republiki Demokratycznej wydało specjalną publikację, która przedstawiała obecny stan badań i stanowisk katolików do dorobku Marcina Lutra. Również katolicy z innych ośrodków naukowych pośpieszyli z artykułami na ten temat. Wiele ciekawego powiedzieli tu jak zwykle teolodzy holenderscy.

Oni dostrzegli, że w dzisiejszych teologicznych zmaganiach ruchu ekumenicznego o jedność Kościoła Chrystusowego, teologia Marcina Lutra staje się przydatna w wielu kwestiach. Okazało się bowiem, że przy podawaniu definicji powszechności Kościoła współczesne teologie nie na wiele się przydały, a definicję powszechności Kościoła daną przez Marcina Lutra skłonne są uznać Kościoły protestanckie, niektórzy teolodzy rzymskokatolicki oraz Kościoły prawosławne.

Teolodzy prawosławni widzą w doktrynie Marcina Lutra jak gdyby pomost między współczesnymi kierunkami teologii protestanckiej a teologią prawosławną.

Przydatność teologii Marcina Lutra dla współczesnego ruchu ekumenicznego wróży dalszy renesans dorobku teologicznego nie tylko reformatorowi wit-

Pracownia na zamku wartburskim w której Luter jako młody uczonej tłumaczył Nowy Testament



i odnowienia katolicyzmu... Po drugie idzie o to, czy Kościół zdolny jest pozwolić swoim członkom na ujawnienie ich najtajniejszych niepokojów, dylematów i trosk”.

Trzeba bezstronnie przyznać, że praca Callahana zaskakuje śmiałością obnażania różnych form nieuczciwości w Kościele rzymskokatolickim. Jedną z nich jest np. specjalny dobór faktów, mający wykazać, że Kościół był w zasadzie zawsze tolerancyjny. Inna polega na pomniejszaniu błędów, tzn. na przedstawianiu faktów negatywnych jako drugorzędnych, jeszcze inną jest tzw. kryterium wyższych względów, kiedy np. powiada się, że uciszono kogoś nie dlatego, że głosił fałsz, ale dlatego, że obowiązkiem nadrzędnego autorytetu jest ochrona zgodności poglądów wiernych i jedności Kościoła. Podczas czytania tych wywodów niejako samorzutnie narzuca się sprawa „procesów o kacerstwo” przeciw trzem postępowym teologom rzymskokatolickim: Küngowi, Schillebeeckxowi i Halbfasowi. Starano się ich „uciszyć” nie dlatego, że głosili „fałsz”, tego bowiem nie zdołano im udowodnić, lecz tylko dlatego, że za takim postępowaniem władz zwierzchnich przemawiały rzekomo „wyższe racje Kościoła”.

Obok form nieuczciwości, Callahan przedstawia narzędzia nieuczciwości, jakimi posługuje się Kościół. Wymienia tzw. kłamstwa subtelne, polegające na ukryciu prawdy w gęstwinie słów

tenberskiemu. Wraz z nim ma szansę ukazać się na nowo dorobek teologiczny Kalwina i Zwingliego, ma szansę jeszcze raz odżyć cały XVI-wieczny dorobek myślowy teologów protestanckich.

LUTER W POLSCE

W polskiej literaturze historycznej i teologicznej nie mieliśmy dłuższy okres czasu obszerniejszej, obiektywnej pracy o życiu i działalności reformatora. Dorobek teologiczny Lutra ukazywały nieliczne publikacje naukowe periodyków uniwersyteckich. Środowiska konfesyjne, szczególnie luteranie, poświęcali trochę uwagi Lutrowi na łamach swoich czasopism, ale publikacje te miały charakter przyczynkowski.

Ta luka w literaturze naukowej o Marcynie Lutrze, została częściowo wypełniona w roku 1966. Wówczas w odstępach paru miesięcy ukazały się dwie różne pozycje książkowe o Lutrze.

Pierwsza wyszła spod pióra marksisty, a drugą napisał wytrawny teolog luterński z Lipska.

Autorem pierwszej polskiej książki o Lutrze był Stanisław Grzybowski. Jego praca przedstawia Lutra tylko jako reformatora na tle ówczesnej epoki.

Druga publikacja pióra Franzy Laua, profesora Uniwersytetu Lipskiego, wybitnego znawcy dziejów Reformacji, ukazuje Marcina Lutra na tle ówczesnych stosunków polityczno-społeczno-kościelnych. Śledzi etapy rozwoju je-

i gmatwaniu prawdy z fałszem. Innym narzędziem nieuczciwości jest praktyka mówienia o Kościele wyłącznie w kategoriach jego nadprzyrodzoneści. „Katolik słyszy o swoim Kościele głównie jako o Kościele teologicznych abstrakcji, a rzadko o tym, że Kościół jest osadzony w czasie i historii, że podlega wszelkim wpływom relatywnych wartości kulturalnych, przemijających mód, sił politycznych, uprzedzonom intelektualnym i słabościom ludzkim”. W konkluzji pyta autor książki: „co się liczy, czy to, czego Kościół naucza, czy to, co robi?” Z własnego doświadczenia na gruncie amerykańskim przytacza fakt, że tamtejszy Kościół rzymskokatolicki zawsze głosił równość wszystkich ras wobec Boga, lecz w praktyce niewiele uczynił, by zmienić istniejący stan rzeczy.

Bylibyśmy jednak niesprawiedliwi twierdząc, że z nieuczciwością mamy tylko do czynienia w Kościele rzymskokatolickim. Nie ulega wątpliwości, że z uwagi na daleko posunięte instytucjonalizowanie i zhierarchizowanie tego Kościoła, fakty publicznej nieuczciwości są lepiej dostrzegalne niż w innych Kościołach chrześcijańskich. Nieuczciwość jest bolączką wszystkich bez mała Kościołów. Dlatego też fakty przytoczone przez Callahana mają poniekąd charakter uniwersalny, bo zmuszają do refleksji wszystkich chrześcijan.

PAWEŁ GŁOWACKI

go osobowości i nauki. Wydawcą tej pracy jest protestanckie wydawnictwo „Zwiastun”.

W rok później ukazała się trzecia z kolei książka o Marcynie Lutrze w języku polskim. Autorem jej jest młody filozof Andrzej Ściegienny, a wydawcą Wiedza Powszechna. Autor marginesowo traktuje życiorys Lutra, a podstawową częścią pracy Ściegiennego jest teologia Marcina Lutra.

W ten sposób nie teolog — udostępnił polskiemu czytelnikowi dorobek teologiczny XVI-wiecznego reformatora.

W okresie ponownego zainteresowania się Lutrem należałoby się spodziewać, że któreś z wydawnictw protestanckich zdecyduje się wreszcie na wydanie wybranych dzieł Lutra, a teologowie protestanci zdobędą się na publikację, która zawierałaby teologię Lutra. Publikacje takie przyczyniłyby się z pewnością do popularyzacji dorobku reformatora. I chociaż w kraju naszym większość wierzących stanowią katolicy, to miejmy nadzieję, że pod wpływem nowych opracowań protestanckich o Marcynie Lutrze może innym okiem patrzono by na luteran w Polsce. A przecież u nas ruch ekumeniczny zaczyna być coraz bardziej znany. Coraz więcej się pisze na te tematy, co jest nie bez znaczenia dla formowaniu się profilu konfesyjnego w Polsce.

JAN GRODZKI

CHRYSZTUS JEDYNYM POŚREDNIKIEM

Skoro celem Wcielania Syna Bożego było Odkupienie ludzkości, należy dać odpowiedź na pytanie, czy Bóg nawet Wcielony może występować w roli Odkupiciela. Trudność polega na tym, iż wydaje się mało rozsądne twierdzenie, jakoby Bóg odkupował ludzkość od samego siebie lub, że Bóg złożył na ludzi jakąś ekspiację, by przebłagać samego siebie. Tę trudność rozwiązujemy przy pomocy nauki o Chrystusie jako pośredniku.

Pośrednictwo, to czynność łączenia odległych od siebie dwóch kresów. Pośrednik musi się znaleźć pośrodku, Bóg nie może być pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem. Odnosi się to również do Syna Bożego. Natomiast pośrednikiem może być Bóg-Człowiek, czyli Ten, kto w sobie łączy obydwie kresy: bóstwo i człowieczeństwo. Czynność pośredniczenia wykonuje czynnościami natury ludzkiej, lecz te czynności należą równocześnie do Osoby Boskiej Syna Bożego.

Tego rodzaju wypadek jest jedyny i stąd powiadamy, że Jezus Chrystus jest jedynym pośrednikiem między ludzkością a Bogiem. Jest to pośrednictwo naturalne, ponieważ wiąże się z samą niejaką naturą Boga Wcielonego, przez połączenie w sobie bóstwa i człowieczeństwa.

Innych tego rodzaju pośredników nie ma. Dlatego Ap. Paweł poucza: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden jest pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus (1 Tym. 2, 3 n.). Pisze też gdzie indziej: „I dlatego jest pośrednikiem Nowego Przymierza, ażeby przez śmierć poniesioną dla odkupienia przestępstw popelnionych za pierwszego Przymierza, otrzymali obietnicę ci, którzy są wezwani do wiecznego dziedzictwa” (Hebr. 9, 15). Wyrazem tego przekonania jest zanoszenie przez chrześcijan wszystkich modłów „przez Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Z religijnym pośrednictwem wiąże się ściśle problem kapłaństwa. Głównym zadaniem kapłaństwa jest pośrednictwo. Skoro Jezus Chrystus jest jedynym pośrednikiem naturalnym, jest również jedynym kapłanem naturalnym. Kapłaństwo Jego rozpoczęło się wtedy, kiedy i pośrednictwo, mianowicie w chwili Wcielania. I podobnie jak pośrednictwo Chrystusa jest wiekuiste (bez końca), tak i Jego Kapłaństwo trwa na wieki. To miał na myśli Chrystus, gdy przed faryzeuszami cytował Psalm 109, gdzie czytamy: „Tyś jest kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka”. O tym też pisał Ap. Paweł w Liście do Hebrajczyków: „Ten to dlatego, że pozostaje na wieki, wieczne na kapłaństwo. Stąd też i zbawić może na wieki tych, którzy przez Niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nami”. (7, 24). A dalej czytamy: „Takiego bowiem potrzeba nam było kapłana i świętego, niewinnego, nieskałanego, oddzielnego od grzeszników, wywyższonego ponad niebiosa... Chrystus, zjawiwszy się jako arcykapłan, nie przez krew kozłów i cielców, ale przez własną krew wszedł raz na zawsze do miejsca świętego zdobywszy wieczne odkupienie” (9, 11 n.).

Jednakże ani naturalne (i jedyne) pośrednictwo, ani naturalne (i jedyne) kapłaństwo Chrystusa nie wyklucza pośrednictwa i kapłaństwa nadnaturalnego czyli takiego, które wypływa z upoważnienia i przywileju nadanego przez Chrystusa pewnym ludziom. Jeden jest wprawdzie pośrednik i jeden kapłan, ale naturalny. Nie sprzeciwia się temu istnienie w starokatolicyzmie wielu kapłanów, którzy posiadają — poprzez sakrament kapłaństwa — Chrystusowe upoważnienie, by w imieniu ludzkości Boga składali „ofiary i dary” (Hebr. 5, 1—4).

Ks. dr S. W.

W zdrowiu i chorobie



„Jeszcze przed 5 laty byliśmy młodym i szczęśliwym małżeństwem. Urodziłam dwoje dzieci, podjęłam pracę zawodową (mam swój fach), dostaliśmy mieszkanie. Było nam ze sobą dobrze, naprawdę dobrze. Choroba spadła na mnie niespodziewanie; poddałam się wraz z innymi pracownikami badaniom kontrolnym płuc. Prześwietlenie, a później dokładniejsze diagnozy lekarskie ustaliły, że mam zaawansowaną gruźlicę płuc, że prątkuję. Dzięki zakładowi pracy niemal z godziny na godzinę znalazłam się w szpitalu, skamieniała z rozpacz.

Na początku interesowało mnie jedno: czy dzieci nie mają gruźlicy, czy mąż jest zdrowy. Okazało się, że wszystko w porządku. Mąż w pierwszym okresie przychodził do mnie często, starał się okazywać dużo serca. Opowiadał, że gruźlica jest uleczalna, że wrócę niedługo do domu, ale przecież widziałam strach na jego twarzy. Patrzył na mnie jak na trędowatą, w jego wzroku zobaczyłam to, co najbardziej mnie zabolalo: litość. A przecież jeszcze tydzień, jeszcze dwa tygodnie temu...

Miałam 24 lata i nagle ze świata normalnie funkcjonujących ludzi przeniesiona zostałam do świata cierpienia. Ci, którzy leżeli w szpitalu, na moim oddziale nie cierpieli fizycznie, przynajmniej większość z nich. Wszyscy jednak niecierpieli moralnie. Mój problem i moja rozpacz okazały się banalne. Z opowiadań innych chorych wyłaniała się moja przyszłość: gruźliczki porzuczonej lub zdradzanej przez męża.

Byłam naprawdę ciężko chora: dwie operacje plastyczne, niemal trzy lata pobytu w szpitalach i sanatoriach, coraz rzadsze odwiedziny męża, później skąpe relacje listowe. Dzieci wzięła do siebie moja teściowa. Zasypywałam ją listami prosząc o przysłanie choćby fotografii córek, skoro nie ma czasu, ani ochoty pisać mi o nich. Pewnego dnia dostałam list od obcej kobiety. Napisała mi, że od dwu lat związana jest uczuciowo z moim mężem, że pisze do mnie bez jego wiedzy, bo on ma jednak litość nade mną i nie chce mnie rzekomo rozdrażniać podczas kuracji, ale ponieważ decyzję porzucenia mnie podjął niezłomnie, ona, ta kobieta, czuje się w obowiązku powiedzieć mi całą prawdę.

Poprosiłam o przepustkę z sanatorium i pojechałam do domu, żeby wyjaśnić sprawę. Nie próbowałam, nie byłam „trędowata”, wydawało mi się, że mogę już swoje sprawę osobiste załatwić osobiście. Otworzyłam

drzwi i weszłam do mieszkania. Naszego mieszkania. W kuchni suszyły się pieluszki. Z pokoju wyszła kobieta, jak się okazało po chwili, właśnie autorka listu. Była chyba jeszcze bardziej przygnębiona tym spotkaniem niż ja. Nie miała w sobie nic z przyszłowiowej uwodzicielki. Była sympatyczna, zakłopotana, w końcu — rozplakała się. Miesiąc temu urodziła synka i dopiero wtedy zdecydowała się na stałe zamieszkać z moim mężem. Wiedziała, że w końcu dojdzie do takiej rozmowy, chciała ją przyspieszyć. Kocha mojego męża, a on ją. To wszystko.

Nie czekałam na męża. Odwiedziłam jeszcze moje dzieci, które mnie nie poznały i teściową, która wolałaby mnie nie znać. Wróciłam do sanatorium. Na moim małżeństwie położyłam kreskę, postanowiłam jednak walczyć o moje przyszłe życie z dziećmi przy boku. Wiedziałam, że prawo jest za mną: że gwarantuje mi alimenty, mieszkanie, wszystko z wyjątkiem miłości. Ale w którym mieszkaniu miałam rozpocząć to nowe życie? Na to prawo miało odpowiedź: w mieszkaniu mojego męża, to znaczy, u boku tej drugiej żony z dzieckiem. Wiedziałam bowiem, że ta kobieta nie ma dokąd iść z dzieckiem i nigdy nie pójdzie. A więc — zrezygnowałam — ja.

Jak to się skończyło, dziś, po pięciu latach? Mam rentę inwalidzką i pracuję na pół etatu w sanatorium, tym samym, które mnie leczyło. W przyszłym roku mam obiecany pokój, do którego będę mogła sprowadzić dzieci. To wszystko.

Po co do Was piszę? Po to, żeby ktoś więcej niż kilka osób dowiedział się, że prawdziwą miłość poznaje się w chorobie. Nigdy w zdrowiu.
Alina”

„W wypadku samochodowym straciłem nogę. Początkowo myślałem, że tylko nogę, ale już wkrótce okazało się, że również żonę. To znaczy ona cieszy się dobrym zdrowiem, tylko całkiem zwyczajnie zrezygnowała z życia z kaleką. Póki byłem zdrowy, cały miałem dobrze płatną pracę — wszystko było dobrze, żona świata poza mną nie widziała. Teraz wszystko się zmieniło. Zaczęła się mnie wstydzić, wyprowadziła się do matki, na szczęście ja mam rodziców, to mi w tych najcięższych chwilach pomogli.

Jeszcze leżąc w szpitalu po raz pierwszy w życiu zacząłem się zastanawiać jakie ważne jest zdrowie i jak ludzie nie doceniają tego, że mają dwie nogi całe i że właściwie od jednego tragicznego wypadku zależy mo-

że los człowieka i jego szczęście. I też myślałem, że jak by to żonie się coś takiego złego przytrafiło, to bym nigdy jej nie dał odczuć, że się dla mnie zmieniła i że jest gorsza niż przedtem.

Na sąsiednim łóżku leżał mężczyzna z amputowanymi obiema nogami. Leżał już czwarty miesiąc i codziennie żona była przy nim i nawet mu przynosiła różne takie pisma, gdzie były fotografie wózków inwalidzkich i protez, różne plany na przyszłość razem robili. Ten mężczyzna opowiedział mi, że do czasu jego choroby to różnie w jego małżeństwie bywało, nawet chcieli się rozjeść ale teraz on zrozumiał, że żona go naprawdę kocha.

Pomyślałem więc sobie, że to wszystko zależy od człowieka, a właściwie od tego, czy jeden człowiek drugiego kocha i że moja żona na pewno mnie nie kochała i czy z wypadkiem, czy bez wypadku kiedyś by mnie porzuciła.

Zrozumiałem, że dobre małżeństwo to takie, co jest przy sobie w zdrowiu i w chorobie. Mam 27 lat i mimo kalectwa kobiety się mną interesują. Nie ożenię się chyba jednak, żebym się drugi raz nie rozczarował. Poradźcie mi, czy dobrze myślę i czy mam rację.
Monter”

W zdrowiu i chorobie... Na tym chyba polega szczęśliwy i dobrany związek małżeński. Choroba, czy wypadek, ten okrutny sprawdzian uczucia współmałżonka, jest najwyższą próbą miłości, przywiązania, kultury osobistej i taktu.

Dwa opisane dziś małżeństwa były dobre w zdrowiu, zawiodły w chorobie. Dwa przykłady z życia wzięte, przykłady smutne, okrutne, na „nie”. Ale przecież na szczęście, każdy z nas zna ludzi kalekich, chorych, doświadczonych przez los, od których nikt, z bliskich się nie odsunął, a przeciwnie zajął się serdecznie, przeżył razem chwile rozpacz i zwątpienia, natchnął nadzieją i wiarą w sens życia. Na szczęście takich przykładów jest wiele, tak wiele, że trzeba wierzyć w istnienie małżeństw, które i w zdrowiu i w chorobie pozostaną sobą i ze sobą.

Jedyne, co zaszewia w okrutnym postępowaniu ludzi, takich jak mąż „Aliny”, czy żona „Montera”, to krótkowzroczność i brak wyobraźni: niestety i oni mogą kiedyś ciężko zachorować, ulec wypadkowi. I wtedy dopiero zrozumieją okrucieństwo, jakiego się kiedyś dopuścili.

LUDMIŁA CZERKAWSKA



SKĄD SIĘ BIERZE ŚNIEG?

W zamierzchłych już czasach, jako młody, nieśmiały człowiek stawiałem pierwsze kroki na tzw. „niwie twórczej”. Do słowa pisanego podchodziłem z wielkim nabożeństwem, zaś ludzie parający się piórem, niezależnie od uprawianej dziedziny, wydali mi się istotami pełnymi wszelkich cnót i zalet. Drżałem wewnętrznie przed jakąkolwiek rozmową z takim człowiekiem, podświadomie oczekując, iż z ust jego spłynie największa mądrość świata.

Los zdarzył, że moje pierwsze próby napotkały przychylną atmosferę. Miła pani redaktor, choć niezmiernie zajęta, znalazła 15 minut na rozmowę ze mną, a następnie wyczuwszy we mnie niezgłębione pokłady nieśmiałości i postawę, której potrzebny był jakiś bodziec, z własnej inicjatywy ułatwiła mi spotkanie ze znakomitym krytykiem,

Na tę rozmowę czekałem ponad miesiąc. Choć rozpieściła mnie zrozumiała niecierpliwość, czas nie dłużył mi się wcale. Pracowałem i oczekiwałem przyszłego werdyktu, pełen obaw i nadziei. Wyobraziłem sobie, w swojej naiwności, że znakomity krytyk „prześwietli mnie na wylot” i w mig oceni co jestem wart. Gotów byłem poddać się bez szemrania, jego ocenie, jakakolwiek by ona nie była. Brak mi było wiary we własne możliwości. Za wszelką cenę poszukiwałem potwierdzenia, które mogłoby się stać jakimś drogowskazem na przyszłość, lub też oceny negatywnej, która pomoże mi zwalczyć tę zadawnioną predyspozycję, zmuszającą mnie do przelewania myśli i zdarzeń na papier.

— Jest jeszcze czas — przekonywałem sam siebie — by pokierować swym przyszłym życiem. W razie ujemnej oceny, wykreślę ze swej przyszłości wszystkie niewczesne „ciągoty” do pióra, skazujące mnie na niepewny los i różne rozczarowania (co tam już przeczuwałem!), a sam zajmę się czymś „konkretnym”.

W okresie oczekiwania na rozmowę z krytykiem, ktoś mnie namówił, aby zanieść próbki mego „talentu” do jednego z tygodników. Uległem. I znowu drżący i nieśmiały, stanąłem przed biurkiem kolejnej pani redaktor. Wzięła dwa maszynopisy, rzuciła okiem na objętość i poleciła mi, abym zgłosił się w następnym tygodniu.

Stawiłem się oczywiście punktualnie i oczywiście w najgorszym momencie. Pani redaktor wraz z dwoma koleżankami była bardzo zajęta. W popielniczkach leżały sterty niedopałków, a pa-

nie przy kawie zażarcie coś omawiały. Już chciałem wycofać się i doczekać bardziej sposobnej chwili, gdy mnie dostrzegła. Popatrzyła na mnie niepewnie, nie mogąc widocznie skojarzyć mojej osoby z niczym konkretnym, więc zacząłem coś bąkać o pozostawionych maszynopisach.

— Aha — przypomniała sobie i gorączkowo zaczęła przerzucać papiery na biurku. Podałem jej tytuły. Wreszcie znalazła.

— Nie zamieścimy — oświadczyła, oddała mi maszynopisy i wróciła do przerwanej rozmowy. Nie odchodziłem. Zniecierpliwiona spojrzała na mnie jeszcze raz. — Chciałbym prosić o jakieś bliższe... — zaplątałem się do reszty. — Czy tematyka nieodpowiednia, czy może forma? — i zakończyłem rozpaczliwie. — Może przyjdę innym razem, gdy pani będzie miała chwilę czasu? — Powiedziałam już panu, że nie zamieścimy — przecięła moje wywody. Zrobiłem krok do tyłu i wtedy druga pani redaktor, widocznie wzruszona moją tragiczną miną, rzuciła: — Pewnie się nie nadaje! — Nikt już nic więcej nie powiedział. Ukłoniłem się i wyszedłem.

Było mi okropnie wstyd. Czuję się pyłem, prochem, istotą niegodną stąpania po ziemi, a tym bardziej zawracania głowy osobom, bądź co bądź, ciężko pracującym. Wyrzucałem sobie gorzko, że ośmielony rozmową z poprzednią panią redaktor w ogóle powziąłem myśl zamieszczenia moich „wypocin” w jakimkolwiek piśmie. O wybitnym krytyku bałem się myśleć, lecz rozigrana wyobraźnia podsuwała mi obraz groźnej postaci, która oskarżycielsko wymierzonym palcem wskazuje drzwi i woła gromko — Precz! — Aż się skuliłem w sobie unicestwiony tą wizją.

Gdyby nie wyznaczony termin spotkania z krytykiem i obawa, że do swoich licznych grzechów dodam jeszcze absolutny brak zasad dobrego wychowania, za nic nie poszedłbym na tę rozmowę. Wahalem się długo, wreszcie determinacja przeważała. Jadąc windą na któreś tam piętro, uparcie kołatało mi w głowie — windą na szafot...

Jeżeli w tym miejscu czytelnik wyobrazi sobie, że krytyk wybiegł na moje spotkanie i zaczął głośno sławić narodziny wielkiego talentu — to się mocno omyli.

Krytyk był człowiekiem zapracowanym, zagonionym i mającym na głowie mnóstwo spraw, stokroć ważniejszych niż ja. Załączone „próbki” też oczywiście nie zrobiły na nim olśniewającego wrażenia. Mimo to poświęcił mi pół godziny czasu i porozmawiał jak człowiek z człowiekiem. Nie zachęcał mnie, ani odwoził, lecz potraktował jak człowiek doświadczony niedowarzonego młokosa, z którym należy poważnie porozmawiać. Sam nie wiem kiedy się

„rozkrepiłem” i choć największą zachętą jaką od niego usłyszałem były słowa „W tym jednak coś jest”, które wypowiedział stukając palcem (a jednak palec!) w jeden z moich maszynopisów — wyszedłem od niego w diametralnie różnym stanie ducha, niż z owej redakcji.

Ta stara historyjka przyszła mi na myśli podczas pewnej dyskusji. Spierano się o sprawę pozornie od niej odległą. Pani Krysia utrzymywała, iż są ludzie obdarzeni swoistym „darem”. Wzbudzają oni u swych bliźnich nieuzasadnioną przychylność i sympatię. Wszystko się im udaje, a gdyby nawet popadli w tarapaty to zawsze znajdą się jacyś znajomi i przyjaciele, którzy im pomogą. Inni znowu choćby się nie wiadomo jak starali, przy maksimum wysiłku, wzbudzają jedynie niechęć, a ich najlepsze intencje są tłumaczone opacznie. Skąd to się bierze? Czyżby ci „szczęściarze” posiadli jakąś szczególną umiejętność zaskarbienia sobie względów bliźnich, przez jakiś specjalny sposób zachowywania się?

Okazało się, że nie. Są to bowiem często ludzie bezceremonialni i aż do szorstkości szczerzy, gdy ci drudzy charakteryzują się niejednokrotnie doskonałym opanowaniem form towarzyskich. I jedni i drudzy zaś bywają zarówno nieśmiali jak i zbyt pewni siebie, pogodni i ponurzy, bardziej lub mniej gięty.

Podczas zażartej dyskusji otworzyły się nagle drzwi i wszedł 4-letni synek gospodyni pytając — Mamo, skąd się bierze śnieg? — Aniołki go sypią z nieba, aby dzieci mogły jeździć na sankach — wyrwała się któraś z „przyszrywanych” cioc.

Mały odwrócił od niej wzrok i patrząc na matkę oświadczył. — Ale ja pytam — i dodał po małej przerwie — poważnie!

I wtedy jakby jakaś klapka odsłoniła w moim mózgu. Momentalnie przypomniałem sobie siebie sprzed wielu lat i ujrzałem twarz zmęczonego, zaferowanego człowieka, który potraktował moje problemy poważnie, czyli po ludzku.

Zrozumiałem, że ludzie zarówno ci dorośli jak i ci mali chcą być traktowani poważnie i nie lubią ukrytego czy jawnego lekceważenia ich spraw oraz problemów. Nie zawsze to uzewnętrzniają, nie zawsze zwierają się, czasem nawet pokrywają autoironią — lecz sedno sprawy jest zawsze jednakowe.

Może więc właśnie w tym leży owo „szczęście do ludzi” jednych i nieumiejętność współżycia z ludźmi drugich? A przecież trzeba tak niewiele — trochę zrozumienia i życzliwego stosunku nawzajem.

Chyba, że to jest właśnie takie trudne...

HABER



Włócznią i karabinem walcą o wolność



Prezydent dr A. A. Neto

ANGOLA ŻĄDA WOLNOŚCI

Od dłuższego czasu cztery i półmilionowa ludność Angoli prowadzi wyzwolenną walkę z portugalskimi kolonizatorami. Walką tą kieruje Ludowy Związek Wyzwolenia Angoli z prezydentem dr Antonio Agostinho Neto na czele. Walka, do której angażuje się coraz więcej Angolańczyków, prowadzona systemem wojny ludowej, doprowadziła do objęcia kontrolą władz wyzwolen-

czych północnych rejonów kraju, w pobliżu Kabindy oraz południowo-wschodnich prowincji Cuando-Cubango i Moxico.

Stąd powstańcy zamierzają opanować prowincje Malanga, Lunda oraz leżącą w centrum kraju Bieję. Walki trwają ciągle, nieraz przybierając na sile do bardzo poważnych rozmiarów. Wojska portugalskie, podobnie jak amerykańskie w Wietnamie, nie przebijają w środkach, stosując bomby napalmowe, których ofiarą najczęściej pada ludność cywilna i dzieci.

Wobec ogromnego zacofania rozwojowego kraju, władze powstańcze na terenach wyzwolonych dbają przede wszystkim o oświatę. Powstają wszędzie szkoły nauczania podstawowego, jest już kilkanaście szkół średnich. Ich celem jest, jak najszybsze wykształcenie kandydatów do studiów medycznych i inżynierskich w uczelniach krajów socjalistycznych. Ponieważ wojna trwa, cała ludność, która nie została powołana do szeregów partyzanckich, wykonuje pomocnicze

zadania wojenne i w tym celu zorganizowana jest w organizacjach paramilitarnych. Nawet chłopci, wychodzący do prac w polu nie rozstają się z karabinami. Oddziały partyzanckie wobec odczuwanego przez nie braku broni, często uzbrojone są we włócznie, a nawet łuki. Portugalscy kolonizatorzy, oprócz zwiększania ilości wojsk regularnych, chcąc umocnić silnie już zachwianą swoją pozycję w Angoli, przymusowo przesiedlają do tej kolonii całe wsie portugalskich chłopów. Chłopi ci otrzymują zwolnione od podatków duże gospodarstwa, a jednocześnie tworzą uzbrojoną milicję, pomagającą wojsku w czasie nasilenia działań wojennych. Ponadto rząd portugalski na cele wojny kolonialnej w Angoli otrzymał dużą pomoc finansową z USA i NRF. Wszystkie zabiegi lizbońskich polityków nie dają oczekiwanych rezultatów i coraz to nad nowymi miejscowościami powiewa partyzancka czarno-czerwona flaga z pięcioramienną, złotą gwiazdą. Według tutejszej symboliki, kolor czarny oznacza angolski lud, czerwony — jego walkę, a złota gwiazda — zwycięstwo.



medycyna frontu i zaplecza

Rozmach ofensyw narodowowyzwolennych sił zbrojnych Wietnamu Płd. postawił nowe wymagania przed działającymi w trudnych warunkach służbami pomocniczymi, m.in. przed służbą medyczną. Aby zaspokoić ogromne potrzeby frontu w fazie generalnych ataków, służba ta przyspieszyła kształcenie nowych kadr oraz ogarnęła swym zasięgiem wiele dalszych miejscowości i wiosek. W samej tylko środkowej części krainy Nam Bo wyszkolono w ciągu kilku miesięcy blisko 500 sanitariuszy, 160 pielęgniarek, 74 felczerów i ponad 20 farmaceutek. W jednym tylko powiecie Cay Lay, w prowincji My Tho, otwarto 146 kursów elementarnych podstaw medycyny.

W niektórych prowincjach służba sanitarna zorganizowała t.zw. wiejskie czujki chirurgiczne. Są to ruchome ekipy, złożone z lekarzy, felczerów, pielęgniarek i sanitariuszy, pojawiające się wszędzie tam, gdzie wybuchają walki, a szczególnie w pobliżu wielkich miast i szlaków komunikacyjnych. Np. w rejonie An Giang ekipy te postępowaly krok w krok za posuwającym się frontem, niosąc również pomoc ludności cywilnej, która ucierpiała wskutek bombardowań i ostrzału przez lotnictwo i artylerię nieprzyjaciela.



„Złota seria Tu”



ZŁOTA SERIA TUPOLEWA

Ostatnie wydarzenia w dziedzinie kosmonautyki niejako przystąpiły inny ogromny sukces techniczny, osiągnięty w ZSRR, mianowicie próbné loty pierwszego w świecie pasażerskiego samolotu naddźwiękowego Tu-144. Odrzutowiec ten, obliczony na 125 podróży, rozwija szybkość rzędu 2500 km na godzinę, przy czym bez lądowania pokonuje odległość 6500 km. Konstruktorem maszyny jest wybitny radziecki konstruktor, Andrej Nikołajew Tupolew. Liczy on obecnie 81 lat, a nad budową samolotów pracuje od 1918 r. Dużo głośnych wyczynów lotniczych radzieccy dokonali na maszynach projektowanych przez Tupolewa, m.in. na takim aparacie z 1937 r. po raz pierwszy Czkałow przeleciał nad biegunem północnym a podczas ostatniej wojny okazały się one bardzo sprawne w walkach z lotnictwem hitlerowskim. Za całokształt swojej pracy A. N. Tupolew otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego i Bohatera Pracy Socjalistycznej.

W zakresie lotnictwa pasażerskiego, na całym świecie znana jest t.zw. „złota seria Tu”. Otworzył ją samolot Tu-104, który zabiera 80 pasażerów i rozwija szybkość 900 km. Następny Tu-114 rozwija tę samą szybkość i przeznaczony jest dla 170 podróży. Tu-124, jest odrzutowcem innego typu, przewidzianym na 56 pasażerów (szybkość 800 km.), Tu-134 zabiera 76 osób (800 km.) i wreszcie Tu-144, który niedawno pomyślnie odbył swoje próbné loty. Samolot ten wyprzedził swoim pojawieniem się amerykańskiego Boeinga 2707, który z 330 pasażerami ma osiągnąć 3200 km na godzinę a do pierwszych prób ma stanąć dopiero w 1971 r. oraz wyprzedził francusko-angielskiego Concorde, przewidzianego na 140 pasażerów przy szybkości 2400 km.

Czy jednak amerykański Boeing zdystansuje samoloty radzieckie? Zapytywany przez dziennikarza A. N. Tupolew nie udziela dokładnej odpowiedzi, z czego można się do-



A. N. Tupolew w swoim gabinecie

myślać, że przygotowuje nową niespodziankę. Wiadomo tylko, że w następnym roku odbędą się próby Tu-154, nawiązującego sylwetką do Tu-134. O jego osiągnięciach na razie konstruktor nie wypowiedział się.

Rozwój służby medycznej i upowszechnienie wśród ludności zasad higieny profilaktycznej i oświaty sanitarnej ma duże znaczenie również na przyszłość. Zwiększa się stale kadra tysięcy sanitariuszy we wsiach i wioskach.

Służba sanitarna sił narodowowyzwoleńczych prowadzi energiczną akcję zapobiegania groźnym chorobom wśród ludności cywilnej, przeprowadza okresowe szczepienia przeciwko ospie, cholercie, febrze tyfoidalnej. W prowincji My Tho ponad 200 tys. osób dorosłych i dzieci zostało zaszczepionych przeciwko tym chorobom. W prowincji Tay Ninh personel sanitarny dociera do najmniejszych wiosek, walcząc z zarazkami dżumy. Na terenach wyzwolonych Wietnamu Południowego rozwinięto również własną produkcję leków.

Warto wspomnieć, iż lekarze sił wyzwolonych łączą często w swej praktyce wskazania medycyny współczesnej (zwanej tam zachodnią) i tradycyjnej medycyny wschodniej.



KOŃ CESARZOWEJ



Cesarzowa Iranu, Farach Diba, zorganizowała w teherańskim hotelu Hilton wystawę swoich prac malarskich. Ze sprzedażą dzieł autorka nie miała żadnego kłopotu, ponieważ momentalnie wykupiła je irańska arystokra-

cja, płacąc wysokie ceny. Obraz „Głowa konia” zokupiło irańskie ministerstwo oświaty i kultury za około 10 tys. dolarów. Obraz „Bawiące się dzieci” znalazł nabywcę, który zapłacił zań około 20 tys. dolarów.



Ks. Donald M. Malinowski został seniorem części zachodniej Polskiego Narodowego Kościoła w Kanadzie

EKUMENIZM WŚRÓD POLAKÓW W KANADZIE

Z Kanady piszą do nas:

„Mieszkamy w otoczeniu 314 kościołów, w mieście Winnipeg, prowincji Manitoba w Kanadzie, w mieście liczącym ponad pół miliona mieszkańców, należących do 50 różnych narodowości. Panuje u nas pozorny spokój, każdy sobie mówi „hallo”, „cześć”, „czolem” i nie widzimy w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ jesteśmy postępowi, a przy tym pobożni, każdy na swój sposób.

Pragnę podać kilka faktów z Winnipeg, które zdarzyły się w ubiegłym i w bieżącym roku. Prosiłbym bardzo nie tylko Szanowną

Redakcję, ale również i czytelników „Rodziny” o wypowiedzi na temat naszej sytuacji.

Razem z naszym proboszczem ks. Seniorem D. Malinowskim brałem udział w nabożeństwie milenijnym w Bazylice św. Bonifacego, gdzie Mszę św. celebrował Arcbp Maurycy Baudoux (Francuz). Na nabożeństwie, gdzie był obecny Arcbp z Canterbury (anglikański) oraz przedstawiciele innych Kościołów. Wydawać by się mogło, że jesteśmy na drodze do zjednoczenia.

W Winnipeg wybudowano wspólnie kościół. Pod jednym dachem modlą się anglikanie i rzymskokatolicy. To są echa posoborowe pozytywne. Ale są i nieudane zwiastowania wśród Polaków.

1) Proboszcz polsko-rzymskiej parafii św. Ducha J. Kucharczyk nie zgodził się na asystę przy ślubie naszego proboszcza, gdzie panna młoda była wychowanką naszej parafii, a brała ślub w parafii młodego — czyli u św. Ducha. Sprawa nabrała rozgłosu. Ślub skierowano do katedry, pod której jurysdykcją jest ks. Kucharczyk. Ślubu udzielił w katedrze prałat rzymski w asyście naszego proboszcza — tam było wolno, ale nie u swoich.

Nasz proboszcz udzielił ślubu naszej wyznawczyni, która wyszła za luteranina, asystował ks. anglikański, a ślub odbył się w rzymskim kościele, ale nie w polsko-rzymskim.

2) Tenże sam proboszcz, ks. Kucharczyk nie wpuścił naszego proboszcza na cmentarz swojej parafii, gdy chciał pogrzebać wdowę, która była wyznawczynią naszej parafii. Zmarłej wolą było, aby pochował ją ksiądz narodowy przy jej pierwszym mężu, gdzie miała grób zakupiony 16 lat temu. Ostatnie modły zostały odprawione przy bramie cmentarnej. Ludzie napiętnowali to zjawisko z nieukrywanym oburzeniem. Smutny ten pogrzeb znalazł się na łamach tutejszych dzienników, radia i telewizji. Dzięki temu dowiedziało się społeczeństwo Winnipeg o polskim ruchu „zjednoczenia” rzymskiego kościoła z polskim narodowym katolickim kościołem.

3) W niedługim czasie po tym zmarł weteran dwu wojen światowych. Pogrzeb odbył się w naszym kościele, gdzie ku memu zdziwieniu asystował naszemu proboszczowi ks. prałat C. Empson.

Jak to wszystko pogodzić?

Podobno kościół rzymski jest jeden. Czyżby duchowieństwo polsko-rzymskie miało innego papieża?

4) W poświęceniu nowego kościoła wzięli udział przedstawiciele kościoła rzymskokatolickiego, kościołów luteranickich, nawet rabin był obecny, ale broń Boże, żaden z polsko-rzymskich księży! To chyba już nie tyle bolesne ile śmieszne.

KAZIMIERZ J. GREGORY
Winnipeg, Manitoba, Kanada

Modły tylko przed bramą cmentarną...



WIADOMOŚCI Z DIECEZJI WARSZAWSKIEJ

Zebrani na konferencji dekanalnej w dniu 30 grudnia 1968 r. księży z terenu województwa: gdańskiego, olsztyńskiego i bydgoskiego, dokonali wyboru dziekana dekanatu pomorsko-mazurskiego. Został nim ks. mgr ZYGMUNT MĘDREK, proboszcz parafii w Gdyni.

*

Zebrani na konferencji dekanalnej w dniu 13 stycznia 1969 r. księży z terenu województwa: warszawskiego i łódzkiego, dokonali wyboru dziekana dekanatu centralnego. Został nim ks. TEODOR ELEROWSKI, proboszcz parafii w Tomaszowie Mazowieckim.

Księżom Dziekanom składamy szczerze gratulacje i życzenia błogosławieństwa Bożego w pracy dla dobra Kościoła Polskokatolickiego i Polski Ludowej.

Ś.Ńp.

STEFAN CIERZNIIEWSKI

długoletni zastępca działacz Kościoła Polskokatolickiego, prezes Rady Parafialnej w Bydgoszczy, członek Rady Diecezjalnej Diecezji Warszawskiej i Rady Kościoła — opatrzony świętymi sakramentami zasnął w Panu w dniu 15 grudnia 1968 r. w Bydgoszczy, przeżywszy lat 79.

W Zmarłym zarówno bydgoska parafia jak i Kościół Polskokatolicki stracił prawego, czynnego człowieka, gorliwego wyznawcę polskokatolickiej ideologii, wyrobionego społecznika.

Zawiadamiając o tym, polecamy duszę śp. naszego Brata pobożnym modłom duchowieństwa i wiernych, a jego Rodzinie przekazujemy wyrazy głębokiego współczucia.

RADA DIECEZJALNA
DIECEZJI WARSZAWSKIEJ

Szable i szklanki w lamusie

Spróbujcie kiedyś, dla zabawy, przepytac domowników i gości, jeżeli tacy znajdują się na podorędziu, o cechy charakteru, ich zdaniem typowe, dla różnych narodów. Z całą pewnością trzy czwarte „ankietowanych” odpowie, że Anglik jest opanowany, powściągliwy i nieco wyniosły; Francuz — lekkomyślny i dowcipny; Włoch — kochliwy; Niemiec — porządniki; Rosjanin — ma „szeroką, słowiańską naturę” i tak dalej. Gdy zaś rzecz dojdzie do Węgrów, to niezawodnie przytoczone zostanie znane porzekadło o bratankach od szabli i szklanki.

Nie wiem, czy kiedykolwiek pasowało ono do psychicznej sylwetki Węgrów, ale jeżeli nawet tak, to dzisiaj z całą pewnością straciło już resztki aktualności. Polak, który przyjeżdżając na Węgry spodziewa się spotkać na kopy dziarskich zabijaków, chętnie sięgających po kielich, będzie srodze zawiedziony. Ten typ ludzi nie jest tu ani pospolity ani popularny. Nie popełnię błędu ryzykując stwierdzenie, że na Węgrzech w życiu codziennym nad lekkomyślnością dominuje pracowitość, nad fantazją — praktycyzm, nad rozrzutnością — oszczędność. I chyba byłoby nieźle, abyśmy te właśnie cechy przejęli od naszych naddunajskich bratanków.

Więc przede wszystkim są pracowici. Te

cechę ukształtowała w nich sama przyroda, skąpa i kapryśna. Życie w kraju o takim klimacie wymaga pracowitości. Każdy centnar zboża, każdy kosz winogron trzeba wyrywać spalonym słońcem ziemi. Weźmy dla przykładu Wielką Nizinę Węgierską, obszar jednogłośnie uznany spichrzem zbożowym kraju. Jeszcze nie tak dawno rozciągał się tutaj nagi „step głodomorów”. Nic dziwnego, wszak nierzadkie są lata, gdy w ciągu siedemdziesięciu dni nie spada ani jedna kropla deszczu. Jakim cudem rośnie tu zboże? Po prostu węgierscy rolnicy oprócz wszystkich innych „zwykłych” prac polowych muszą wykonywać prawie nieustannie jeszcze jedną — muszą podlewać swoje uprawy. W tym celu zbudowano sieć kanałów nawadniających. Potężne pompy całymi dniami ciągną z nich życiodajny płyn i zraszają plantacje. Widok wirujących polewaczek wśród zagonów buraków cukrowych lub łąnów pszenicy nie należy do rzadkości także w innych częściach kraju.

Ludzie, którzy ciężko pracują na kawałek chleba, muszą być oszczędni i praktyczni. Widzi się to w każdym osiedlu, w każdym mieście i przede wszystkim w pięknej stolicy kraju. Budapeszt jest zasobnym, dwumilionowym miastem, którego mieszkańcy zarabiają nie gorzej od warszawiaków. Przyrzycie się przechodniom na ulicy. Są ubrani schludnie. Garnitury męskie i kobiece stroje uszyte są z dobrego materiału. Ale próżno szukać „wystrzałowej” sylwetki z zachodnich żurnali. W tym kraju ludzie cenią każdy grosz i poważnie zastanawiają się nad jego wydaniem. Nikt nie sprawia sobie nowego ubrania, zanim ma jeszcze coś nadającego się do noszenia. Dlatego właśnie na ulicy widzi się rzeczy szyte w ubiegłych sezonach. Niemal kobiet chodzi jeszcze w szpilkach, chociaż w sklepach spory jest wybór niedrogiego i ładnego obuwia o nowej, modnej linii.

Nie ma też podziału na modę młodzieżową i dorosłą. Nastolatki, te bliżej dwudziestki, ubierają się mniej więcej tak, jak kobiety dojrzałe, może tylko nieco krócej i bardziej kolorowo. Ale nie ma wcale mini spódniczek. Budapeszteńskie dziewczęta są zbyt praktyczne, aby bezkrytycznie naśladować wszelkie modne nowinki, które przecież nigdy nie mają długiego żywota, więc lepiej sprawić sobie coś spokojniejszego, co da się dłużej nosić. Dziwne, ale prawdziwe: znacznie częściej niż spódniczki mini widuje się na ulicach Budapesztu długowłose młodzieńców w kolorowych, szameryowanych kubraczkach. Ale może nie ma w tym wcale sprzeczności z oszczędnością? Wszak każde strzyżenie kosztuje, a mundurowe marynarki noszone przez modnisiów, nie są bynajmniej nowe. Wydobyto te ze starych kuftrów i szaf, gdzie leżały jako cenne pamiątki po dziadkach honwedach i huzarach.

Zasada oszczędności patronuje w całej pełni stylowi życia towarzyskiego. Zaprzyjaźnione domy odwiedzają się nawzajem, ale nie po to, by spożyć wystawny obiad czy kolację, przyrządzone zgodnie z nakazem „zastaw się, lecz postaw się”. Nic z tych rzeczy. Kawa, kruche ciasteczka, trochę wina i miły nastrój. Pewien Polak, zamieszkały w Budapeszcie od czasów wojny opowiedział mi o swoich doświadczeniach z tej dziedziny. W pierwszych latach pobytu na Węgrzech, gdy już się jakoś urządził i zadamowił, postanowił ojczystym obyczajem „oblać” w gronie przyjaciół nowe mieszkanie. Kolacja, chociaż zdaniem gospodarza zbyt skromna, udała się znakomicie. Potrawy smaczne i ładnie serwowane, wino dobrane starannie

według obowiązujących zwyczajów. Nie dopisała jednak atmosfera. Goście byli jacyś skwaszeni, milczący i rozeszli się prędko. A następnego dnia jeden z nich, najbardziej zaprzyjaźniony z gospodarzem, wyjaśnił mu przyczyny: Węgrzy byli po prostu speszeni wystawnością przyjęcia, które zobowiązywało do rewanzu. „Kochany, chętnie będziemy spotykać się z tobą, ale musisz dostosować się do naszego standardu życiowego. Nas nie stać na taką rozrzutność”. Tak oto ludzie, z którymi wojna obeszła się stosunkowo łagodnie, pouczali rozbitka, zaczynającego życie od nowa...

Przypominałam sobie tę historyjkę spacerując po pięknym, naddunajskim bulwarze. Swojsko szeleściły pod nogami suche liście kasztanowców. Przedwieczorna mgiełka stopniowo zamazywała kontury koronkowej sylwetki Parlamentu na drugim brzegu rzeki. Październikowy zmierzch przeszedł wszystkie fazy fioleto, aż stęzał w ciemnym granacie. I dopiero wtedy zapłonęły setki lamp. Widocznie ojcowie miasta wierni zasadzie oszczędności odwlekają jak mogą godzinę zapalania latarń. Oświetlenie tak dużego miasta jest bardzo kosztowne.

Nie będę opisywać urody Budapesztu. Czyniono to już niezliczoną ilość razy. Znaczący twierdzą, że w Europie niewiele miast może z nim współzawodniczyć. Ale reszta kraju nie jest zbyt atrakcyjna. Przeważa tu, zwłaszcza na Wielkiej Nizinie Węgierskiej — pejzaż płaski, monotony, bezleśny. A poczytajcie węgierskie foldery i plakaty turystyczne. Przekonacie się wtedy, że wszystko jest tu „naj”. Węgrzy, wzorem niezbyt ładnej, lecz mądrej kobiety, umieją wady przedstawić jako szczególny powód do dumy. Więc na przykład Balaton — to nie tylko najzłotejsze jezioro świata, lecz także i... najpłytsze. Powiecie, że to żadna zaleta i natychmiast zostanie pokonani. Płytki Balaton nagrzewa się prędko, a z dobrodziejstwa kąpieli w nim mogą korzystać dzieci i ludzie dorośli, którzy nie posiadli sztuki pływania, bez żadnej obawy o życie. Nawet dziecko wie, że pejzaż górzysty lub przynajmniej pofalowany jest bardziej malowniczy, niż równinny. Ale Węgrzy szczególnie podkreślają, że puszcza — tak nazywają niektóre obszary Wielkiej Niziny Węgierskiej — jest najbardziej idealną równiną w świecie.

Niekiedy pomysłowość w wyszukiwaniu tego „naj” bywa wręcz zdumiewająca. W piwnicznym labiryncie pod budapeszteńską starówką na wzgórzu zamkowym pokazuje się turystom stalaktyty. Są mizerne, nie większe od palca, tego nie da się ukryć. Ale jest dziedzina, w której jednak górują nad innymi stalaktytami. Oto rosną najszybciej. Co prawda, tylko do 10 mniej więcej centymetrów, później zaś opadają. To tempo wzrostu budapeszteńskich stalaktytów przewodnik obwieszcza szczególnie donośnie.

Śmieszne? Raczej wzruszające. Podoba mi się ta gotowość chwaleńca wszystkiego co węgierskie, zwłaszcza, że towarzyszą jej wysiłki do wzbogacenia i lepszego urządzenia kraju. Tak czy inaczej reki reklamowe dają dobre wyniki. Co roku zjeżdżają na Węgry tysiące turystów z różnych, nieraz bardzo malowniczych krajów. I co ważniejsze, goście odjeżdżają zadowoleni. Bo chociaż uroda krajobrazu i bogactwo zabytków historycznych w rzeczywistości nie dorównują obietnicom IBUSZ-owskich folderów, rzetelna obsługa turystów kompensuje te „nieścisłości”.

KRYSTYNA

KIEDY NERWY CHORUJĄ NAPRAWDĘ...

Dolegliwości nerwowe mają bardzo różny wygląd zewnętrzny i różnie się je odczuwa. Zapalenie nerwu trójdzielnego, które jest następstwem psucia się zęba, przy czym puchnie połowa twarzy nieraz bardzo wyraźnie — i zapalenie zakończeń nerwowych, które odczuwa się jak ból kilku zębów. Do tego typu dolegliwości możemy zaliczyć również ischias czyli rwę kulszową. Jednym słowem prawdziwe dolegliwości nerwowe są potwornie bolesne.

Co trzeba robić, żeby ich uniknąć, jak leczyć, gdy się mimo wszystko zjawia?

Największą rolę gra tutaj brak witaminy B w organizmie. Witaminę tę wykrył nasz rodak Kazimierz Funk w roku 1912 w łuskach ryżowych, ale wyodrębniono ją dopiero w 1925 roku, a więc przeszło 40 lat temu. Zdawać by się mogło, że wobec tego wszystkie dolegliwości nerwowe powinny już dawno zniknąć ze spisu chorób. Niestety, w pokarmach naszych witamina B występuje niezbyt obficie i nie trudno będzie nam tu wyliczyć jej źródła. Będą to: drożdże piwne, zarodki roślin (kiesielki), łuski ziarna, drożdże piekarskie, orzechy, żółtko jaja kurzego, wątroba, nerki i mięso wieprzowe. Poza tym witamina B w mniejszych ilościach występuje we wszystkich prawie zieleninach jadalnych i w roślinach strączkowych. Chemia farmaceutyczna wydobywa tę witaminę z łusek grochu okrągłego.

Co gorsze — witaminy B organizm zużywa dziennie bardzo małe ilości i nie magazynuje tej witaminy więcej, jak właśnie w dziennej dawce 0,5 mg. Inaczej mówiąc awitaminoza B, wyrażająca się wszystkimi wyżej wymienionymi, a bardzo bolesnymi dolegliwościami, zagraża nam niemal bez przerwy, niemal każdego dnia.

I ostatnia ujemna strona zagadnienia to ta, że każdy z nas może źle przyswajać witaminę B i nawet wtedy, gdy będzie dostatecznie często jadł wyliczone wyżej artykuły — może zachorować na awitaminozę B wraz ze wszystkimi towarzyszącymi jej objawami, do których łuszczyca, może nie najbardziej bolesna, niemniej jednak dokuczliwa choroba — również należy.

Dlatego więc powinniśmy pamiętać — zanim nabawimy się którejś z tych dolegliwości — że przynajmniej co drugi dzień należy zjeść niewielką ilość któregoś z tych artykułów, które zawierają witaminę B, a niezależnie od tego pamiętać, że mięso należy przyprawiać kminkiem, majerankiem, a nie tylko solą.

Przy złym przyswajaniu tych artykułów, złym trawieniu, stosujemy dziurawiec: łyżka drobno pociętego ziela na szklanekę wrzątku, wypić raczej przed jedzeniem.

Odpowiedzi: Pani Stanisława N. z Gliwic: Gotowy zestaw ziół przeciw łuszczyce można nabyć w sklepie Herbatopolu w Warszawie, Targowa 63.

CZ. DRABOWICZ

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan K. H. — Zabrze — Dokumenty aktu urodzenia, ślubu, śmierci itp. są obecnie prowadzone przez urzędy stanu cywilnego przy właściwych radach narodowych. Do skargi o rozwód potrzebny jest akt zawarcia związku małżeńskiego i akt urodzenia dzieci z tego małżeństwa. Te dokumenty znajdują się w urzędach stanu cywilnego miejscy zawarcia małżeństwa i miejscy urodzenia dzieci.

*

Pani S. S. — Kraków — Stosownie do art. 33 Prawa Lokalowego (Dziennik Ustaw z dn. 20.VIII.1962 Nr 47 poz. 227) lokale mieszkalne przeznaczone dla dozorców domów w budynkach stanowiących własność prywatną przydzielają się na wniosek administracji domów na czas trwania umowy o pełnienie czynności w danym domu. W przypadkach, gdy zgodnie z obowiązującymi przepisami umowa zostaje rozwiązana z winy dozorczy zajmującego lokal, obowiązany on jest lokal opróżnić bez prawa do mieszkania zastępczego.

*

Pani F. K. — Pruszków — Służba zdrowia podlega ogólnym przepisom emerytalnym. Oznacza to, że kobieta-pracownik służby zdrowia — jeśli ukończyła wiek

60 lat i ma 20 lat okresu zatrudnienia przechodzi na emeryturę. Pracodawca ma obowiązek kierować takich pracowników na emeryturę i pracownik nie może bronić się przed przeniesieniem na emeryturę. Pracodawca może jednak pracownika służby zdrowia zatrudnić po uzyskaniu emerytury, jeśli za tym przemawiają uzasadnione interesy zakładu pracy (szpitala itp.). Wówczas rencista zatrudniony w zakładach społecznych służby zdrowia otrzymuje nadal rentę starczą, ale odpowiednio zmniejszoną, w zależności od wysokości wynagrodzenia i czasu zatrudnienia.

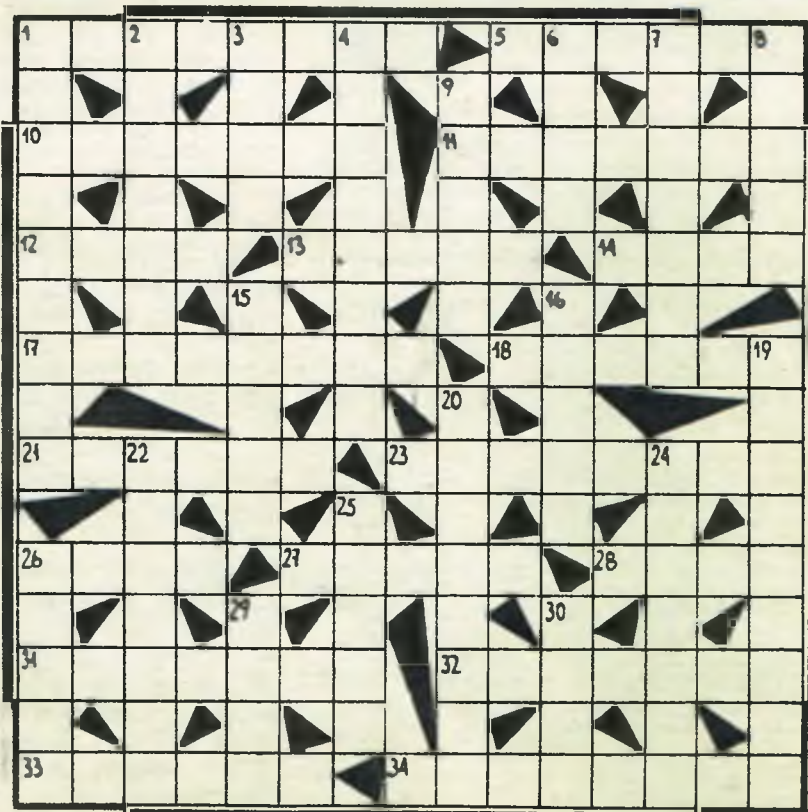
*

Pan T. Sz. — Mysłowice — Stosownie do art. 36 Ustawy z dnia 23.I.1968 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym rodzin (Dziennik Ustaw Nr 3, poz. 6) małżonkowi uprawnionemu do renty rodzinnej, a więc wdowie, która zawiera nowy związek małżeński, zawiesza się prawo do renty na czas trwania małżeństwa. Przepis ten jednak nie ma zastosowania jeżeli obaj małżonkowie tak jak w Pana przypadku pobierają renty, a do renty rodzinnej nie ma uprawnionych innych osób poza małżonkiem.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

KRZYŻÓWKA Nr 6



POZIOMO: 1) sprawozdawca, 5) model kulki ziemskiej, 10) zabobon, 11) rodzaj stolka, 12) przewód wodociągowy, 13) nie zielona roślina, 14) godło państwa, 17) kojarzy się ze Scyllą, 18) zestawienie aktywów i pasywów, 21) właściciel baśniowej lampy, 23) słomiany dach, 26) poczucie umiaru w postępowaniu, 27) jeden z naszych tygodników ilustrowanych, 28) mityczny opiekun pasterstwa, 31) gafa, 32) fiasko piekarnicze, 33) czasem trudny do zgryzienia, 34) paka.

PIONOWO: 1) naprawa, 2) pauza, 3) skaza, zadrapanie, 4) urojony kraj złotodajny, 6) odpoczynek, przyjemność, 7) zapora, szlaban, 8) pomaga dowódcy w pracy, 9) brat ojca, 15 kojarzy się z Metodym, 16) słynny kompozytor węgierski z XIX w., 19) zastój, 20) nie groźny rewolwer, 22) staropolska sypialnia, 24) używał me. lonika i laseczki, 25) poczet, orszak przyboczny, 26) taniec rodem z Argentyny, 29) wiecznie modny taniec, 30) eksponat.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „krzyżówka nr 6”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: Komplet książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 52

POZIOMO: raróg, kalif, Wawel, wizja, okrąg, splaw, remiza, unikat, ryt, warkot, ogonek, Ner, korale, kwarta, Ornak, kasak, latka, akcja, sztil, dorsz.

PIONOWO: rower, rozum, gwasz, zwał, kłown, liryk, fagot, partner, autorka, Erato, Iskra, ikona, afekt, kokos, ruszt, lokal, wkład, rotor, apasz, nice.

Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki otrzymał Pan Zygmunt Szczepiński Poznań ul. Mostowa 26 m 7.

Słuchaj Kamilli

„MŁODA GOSPOSIA” pyta o technikę wyrobu pierożków. Uważa, że ten sposób, który stosowała jej mama i teściowa jest bardzo pracochłonny. Otóż teściowa, lepiąc pierożki, każdy brzeg od wewnątrz, przed zlepianiem, moczyła wodą; a mama po kawaleczku waikuje ciasto, żeby było świeże i nie wysychało i lepi pierożki bez wody, bardzo starannie, naturalnie palcami.

Młoda Gosposia pisze: „chyba niemożliwe, żeby tak pracowicie robili pierogi w barach, restauracjach, czy w garmażeriach...”

Słusznie — Młoda Gosposiu! Nie mniej technika wyrobu pierogów jest dość skomplikowana i mimo — usprawnień — uważana za bardzo pracochłonną. Dlatego też nie wszędzie można dostać pierożki i na ogół rzadko — tak dobre „jak u mamy”. Píše Pani, że mąż „przepada za pierogami” — póki czas, niech go Pani wciągnie do ich roboty, a może... zacznijcie nieco mniej za niemi przepadać, dużo więcej cenić pracę nad ich przygotowaniem.

Najpierw trzeba przygotować nadzienie (mięsne, kapusne, grzybowe, serowe, „ruskie”, słodkie itd.). Potem sporządzić ciasto pierogowe, potem pierogi formować, a potem je gotować.

Zajmijmy się formowaniem. Zależy ono nie tylko od ciasta, ale i od farszu. Zbyt suchy farsz się rozsypuje i utrudnia zlepianie pierożków, a zbyt rzadki — wycieka między brzegami i powoduje otwieranie się pierogów w czasie gotowania. Farsz powinien być takiej konsystencji, aby go można było kształtować w kulki, które układa się na rozwałkowanym cieście.

Kucharze zawodowi robią to tak: rozwałkują ciasto w prostokąt na grubość ok. 1—2 mm. W odległości 5 cm od brzegu układają kulki farszu — jedna od drugiej oddalona też o 5 lub 6 cm. Teraz brzegiem ciasta przykrywają ten rząderek kulek i specjalnym wykrawaczem do pierogów (z metalową wkładką na brzegu) wycinają pierwszy rząd pierogów. Odcinają zwisające resztki ciasta i układają nowy rząderek kulek i tak aż do końca. Kto ma wprawę układa od razu kulki w odpowiedniej ilości i odległości od siebie, na całej powierzchni ciasta, a potem takim samym prostokątem wywałkowanego ciasta przykrywa ten prostokąt z kulkami farszu. Ale przy tym sposobie, trzeba jeden bok pierożka zlepić, bo foremka lepi tylko półokrągły brzeg złożonego podwójnie ciasta. Gosposiu! Wypróbuj, który sposób uznasz za lepszy.

Gospodynie w domu zwykle nożem krają ciasto na kwadraty — na środku kwadratu kładą łyżeczkę farszu, a potem każdy pierożek składają po przekątnej, czyli w trójkąt i lepią jego dwa brzegi. To prawda, że ciasto może w takim wypadku wysychać i pierożki słabo się lepią. Aby tego uniknąć, dobrze jest ciasto leciutko posypać solą i jeszcze raz tę sól przewalkować delikatnie po cieście. Sól wchłania wilgoć i ciasto nie wysycha zbyt szybko.

IRENA N. pyta, czy można stosować maślanek zamiast śmietany do ciasta.

Można. Szczególnie, gdy pieczemy ciastka i ciasta na proszku. Do np. jabłek w cieście itp. można zamiast śmietany dolewać maślanek. Różnicy w smaku prawie że nie będzie. Przy okazji przypominam, że nadmiar maślanek można dodawać kurom do paszy. Będą się lepiej nosić.

ROMAN W. Syn ma rację; jeśli baterie od radia tranzystorowego przetrzymać w cieple, np. na kaloryferze lub piecu przez noc, to na drugi dzień niemal nieczynna bateria działa znowu prawie jak nowa. Naturalnie, że robi się to z bateriami już używanymi, ale nie — nowymi.

KAMILLA

P
R
O
G
N
O
Z
Y



W
I
O
S
E
N
N
E

Jeszcze nie odkryto ostatnich tajemnic mody wiosennej, ale już, z grubsza rzecz biorąc, można przewidzieć, co będziemy nosiły w marcu i kwietniu. Nie należy bać się jakichkolwiek rewolucji w tej dziedzinie bowiem wszystkie zmiany mody następują zwykle jesienią. Wobec tego: długość sukien pozostaje bez zmian, a to chyba jest najważniejsze. W dalszym ciągu bardzo modne są suknie-płaszczki, które przy ładnej wiosennej pogodzie służą nam do wyjścia na ulicę. Najmodniejszy kolor, to granatowy wraz z jego wszystkimi odcieniami. Równie modne są połączenia dwu kolorów, granatowy z czerwonym, a nawet czarny z czerwonym. Ten ostatni w tzw. plenerze może wyglądać nieco ekstrawagancko, więc nadaje się raczej na suknie wizytowe. Wiosenne stroje charakteryzować będzie wielka mnogość kolorowych pasków z klamrami, ćwieczkami i błyszczącymi ozdobami. Wszystkie stroje o kroju przylegającym do sylwetki, jakby za małe i za ciasne. Głównie także mała, włosy niewytapirowane. Makijaż nieco żywszy — bardziej

kolorowa kredka do warg, modne są nieco uróżowione policzki i bardzo mocno umalowane oczy.

Dziś pokazujemy dwa modele sukien-płaszczki. Ten z lewej strony dla osób nieco starszych i tęższych — ważne są wysmuklające zapięcia i dwa pionowe szwy — drugi natomiast model dla młodszych pań. Obie suknie można uszyć ze znoszonej nieco jesienki z flauszu lub twidu, bowiem takie grube materiały w dalszym ciągu są szalenie modne. Jeśli nie mamy nie nadającego się do przeróbki, to trudno — trzeba kupić nowy materiał — może to być niskoprocentowa wełna.

Na pierwszą suknię trzeba materiału (rozm. 46) długości 1.90 cm szer. 140, a na drugą, tę krawatową (rozm. 38) około 2 m tej samej szerokości.

Prosimy zwrócić uwagę na guziczki, którymi przypięty jest krawat. Znajduje się na nim monogram właścicielki sukni. Jak to zrobić? Znajdąc, w tym względzie, przemyślność naszych nastolatków — im tę sprawę pozostawiamy. Na pewno coś wykombinują...



CZERWONE RĘCE

Kobiety Wschodu słynne są z tego, że mają śliczne, wypielęgnowane rączki. Ale jak one o nie dbają? A my?

Czerwone ręce to na ogół właśnie dowód braku pielęgnacji rąk. Wyleciało się na dwór, w zimie, z nie dość dobrze wytartymi rękoma i się odmroziły. Albo nie nosiło się — gdy trzeba — rękawiczek. Ręce odmrożone wyglądają fatalnie. Czerwone lub sino-zielone, szpecą najładniejszą kobietę. Wyleczyć ręce z odmrożenia nie jest łatwo. I różne sposoby, różnym rękoma, mniej lub bardziej pomagają. Podamy więc kilka.

Medycyna ludowa radzi owijać ręce na noc w kiszoną kapustę i tak spać. Podobno wielu osobom już po tygodniu to pomaga.

Inny sposób to — kąpiele przemienne: raz w zimnej, raz w gorącej wodzie. Czyli przynosić ręce co parę minut z jednej miski do drugiej i tak co wieczór, aż do rezultatu.

Wielu osobom pomaga mycie czerwonych rąk w wodzie z dodatkiem kilkunastu kropli mleka. Jeszcze innym pomaga — ponoć najskuteczniej — kąpanie rąk w roztworze soli morskiej. 100 g soli morskiej rozpuszcza się w litrze wody. Część gorącego roztworu wlewa się do miski i trzyma ręce w tej gorącej, słonej wodzie przez 20 minut. W czasie gdy roztwór stygnie,

dolewa się słonego wrzątku, by stale był gorący.

Jeśli nie można dostać soli morskiej można ją zastąpić alunem. Tak samo postępować.

Po takiej kąpieli rąk nasmarować je dobrym kremem lanolinowym, albo kremem „Sil”.

JAK DBAĆ O RĘCE?

Myć je z dodatkiem do wody — boraksu, możliwie najczęściej. Używać tłustego, pieniącego się mydła. Gumowa szczoteczka do rąk ogromnie ożywia krwioobieg. Wycierać ręce porządnie, suchym ręcznikiem frotte — nigdy nie wilgotnym i nigdy nie cudzym! Ale w miejscach publicznych (toalety, restauracje itd.) nie używać ręcznika, szczególnie już używanego, tylko albo papier do rąk (jest taki np. w wielu podziemiach, w toaletach), albo obsuszyć ręce w suszarce elektrycznej. (Badania wykazały, że na ręcznikach w miejscach publicznych znajduje się wiele bakterii chorobotwórczych, m. in. Bacterium Coli; czyli, że ludzie niestannie myją ręce i przenoszą na ręczniki bakterie z kiszki stołcowej).

Po umyciu rąk, gdy tylko są na to możliwości — wetrzeć w skórę rąk trochę kremu. Rezultaty są wtedy, gdy się to robi stale, nieomal automatycznie.

Po zmywaniu, praniu itd. gdy skóra rąk jest przesuszona, wetrzeć w nią mieszaną gliceryny w płynie z sokiem cytrynowym. Sok cytrynowy wybiela, a gliceryna, jako alkohol, ściaga pory.

Przy różnych brudnych pracach domowych — nosić rękawiczki. Jeśli ich nie macie, bo już się podarły, lub wlecie, że mogą się łatwo podrzeć przy wykonywaniu jakiejś czynności — zakładajcie na rękę np. torebkę foliową, przytrzymując ją na nadgarstku gumką. Przez taką torebkę z folii można np. świetnie pastować podłogę lub ścierać kurz nagromadzony np. na szczycie pieca. Właśnie te czynności bardzo niszczą ręce, bo brud, kurz i sadza „wzerają” się w skórę. To samo dotyczy palenia w piecu.

Kto naprawdę dba o ręce, ten raz na tydzień moczy je w podgrzanym tranie (lub oliwie, czy oleju migdałowym, ale oliwa i olejek są droższe od tranu, a tran jest równie skuteczny, tyle że... no może nie pachnie).



Co na obiad?

1. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo. Ryba smażona, ziemniaki, salátka z kapusty kiszonej. Legumina z kaszki mąjki z konfiturą.
2. Barszcz kiszony z pasztecikami (naleśniki nadziewane farszem mięsnym). Knedle ze śliwkami (mrożonymi) z masłem i bułeczką, cukrem-pudrem i śmietaną.
3. Zupa z zielonego groszku (z koncentratów) z grzankami. Kapusta faszerowana (albo cała główka, albo gołąbki) mięsem; ziemniaki, sos pomidorowy. Budyń z sokiem owocowym.
4. Zupa ogonowa (z koncentratów) z wermiszalem i zieloną natką pietruszki. Fasolka po bretońsku, ziemniaki. Surówka z porów.
5. Zupa pomidorowa z ryżem i siekaną natką. Śledzie pieczone w hoczku, ziemniaki, kapusta gotowana, lub surówka.
6. Zupa jarzynowa. Cynaderki w szarym sosie, kasza (gryczana lub perłowa). Fasolka szparagowa (z mrożonek). Surówka z marchwi z jabłkiem.
7. Grochówka z majerankiem i grzankami. Pieczeń wołowa we własnym sosie. Kopytka (kluski ziemniaczane) lub makaron, buraczki. Surówka owocowa, mieszana.

Jeśli paznokcie się kruszą, łamią, strzępią dobrze jest dodać do takiej tranowej kąpieli rąk kilka kropli jodyny. Potem umyć ręce bardzo starannie dobrym mydłem.

I jeszcze jedna rada naszych prababek: gdy chciały mieć białe rączki, podnosiły je do góry, wysoko, wysoko i tam paluszkami trzepały jak ptak skrzydełkami. Krew z rąk spływała w dół i były — przynajmniej przez krótki czas — śliczne, białe.

BELLA

Morskie i słodkowodne Mamy ich teraz dość. Nie zawsze, ale potrafią docierać nawet do małych miasteczek, a nieraz po drodze do większych sklepików GS. Są ogromnie zdrowe. Łatwostrawne i łatwo przyswajalne, wobec czego można je podawać dzieciom i starcom, chorym i rekonwalescentom (byle uważać na ości!). Ryby morskie zawierają rzadko spotykany wśród produktów — jod. Ponadto wiele innych związków mineralnych. Ich białko może z powodzeniem zastąpić białko mięsa, jaj, czy drożdży.

Czas gotowania ryb jest na ogół wielokrotnie krótszy niż mięsa, a 1 gram białka jest przeciętnie trzy razy tańszy w rybie niż w mięsie zwierzęcym.

PIECZEŃ SIEKANA RYBNA

Pół kg filetów np. z dorsza — umyć, zemleć w maszynce razem z 1 namoczoną w mleku i odcisniętą bułką — 50 gramową. Dodać jajko (1-2), drobno posiekaną cebulę, podsmażoną na łyżce oleju sojowego, 2 łyżki bulki tartej i przyprawy (sól, pieprz mielony, odrobinę cukru). Wszystko razem wymieszać.

Na rozłożony papier śniadaniowy (lub inny pergaminowy), dobrze wysmarowany margaryną — ułożyć część masy, a na niej 2-3 jaja ugotowane na twardo (obrane ze skorupki, ale w całości). Na to położyć resztę masy rybnej. Wszystko wyglądać łyżką, maczaną w zimnej wodzie i cały walek szczelnie owinąć pergaminem. Noży jego podłożyć pod spód i całość ułożyć w rondlu lub na brytfance. Włożyć do gorącego piekarnika i upiec. Gdy trzeba, podlać paroma łyżkami wody.

Upieczony rozwinąć (gdyby papier ciężko schodził, to posmarować go z wierzchu wodą). Ładnie pieczeń ułożyć na półmisku, udekorować ziemniakami, lub makaronem i podawać z sosami, np. pomidorowym, koperkowym, lub z korniszonów.



Ryby na stół

ŚLEDZIE PIECZONE W HOCZKU

1 kg oczyszczonych, wymoczonych śledzi owinąć w paski hoczku (30 dkg — krajać cienko!). Spiać wykalaczką, ułożyć na blasze i zapiec w średnio gorącym piekarniku.

W czasie pieczenia smarować wierzchy pędzelkiem, maczanym w oleju sojowym. Zapiekać ok. 10-15 minut. Następnie naczynie ze śledziami przykryć pokrywką, zmniejszyć płomień i na małym ogniu jeszcze zostawić żelty doszły, przez 5-10 minut. Podawać zaraz po upieczeniu, np. z ziemniakami w mundurkach lub z pieczywem i dużą ilością surówki (np. z kiszonej kapusty).

ŚLEDZIE FASZEROWANE

1 kg świeżych śledzi (albo dobrze wymoczonych, solonych) oczyścić dokładnie, opłukać, ale skóry nie zdejmować (usuwamy kręgosłup i ości). Ułożyć śledzie skórą na dno.

Namoczoną i odcisniętą z wody bułkę wy-

robić z 2 łyżkami bulki tartej, 2 jajami, 2 łyżkami zieleniny (pietruszka, koperki) oraz z dużą, posiekaną i przysmażoną na tłuszczu cebulą. Wymieszać, dodając przyprawy — sól, pieprz — do smaku.

Tym nadzieniem wypełnić śledzie, otaczać je w mące i smażyć krótko na gorącym tłuszczu (smalec, margaryna, olej).

Usmażone, układać w płaskim naczyniu, przykryć i wstawić do nagrzanego piekarnika na ok. 15 minut.

Podawać z ziemniakami i gotowanymi jarzynami, np. kapustą białą, czerwoną i z surówkami.

KLOPSIKI RYBNE

1 kg filetów lub półtora kilograma jakiegokolwiek ryb umyć, obrać, oczyścić, przepuścić przez maszynkę, dodać 2 posiekane i przysmażone na tłuszczu cebule, 1-2 jaja, namoczoną i odcisniętą bułkę, soli i pieprzu do smaku, a kto lubi, to 1-2 łyżki siekanej, zielonej pietruszki. Jeśli masa była za rzadka, dodać bułeczki tartej.

Formować w rękach małe klopsiki i obsmażyć je dookoła na patelni, na rozgrzanym oleju (np. sojowym). Usmażone można podawać z ziemniakami i kapustą.

Ale jeśli zrobicie od razu więcej klopsików, to resztę można na drugi dzień przyrządzić w sosie, np. śmietanowym.

Do rondelka włożyć łyżkę tłuszczu (olej lub margaryna), łyżkę mąki i nie rumieniąc, wymieszać. Tę zasmażkę rozprzecznić szklanką bulionu (np. z koncentratu) lub przecierem pomidorowym, albo smakiem grzybowym, zagotować. Na koniec dodać parę łyżek śmietany. Włożyć klopsiki, jeszcze podduśić na słabym ogniu i podawać np. z kaszą krakowską, jeżynianą lub gryczaną albo z makaronem, czy ryżem. Dodać surówkę z marchwi lub selera.



Pani St. Górna z Grodziska

Przy cytowaniu Ojców Kościoła nie wystarczy dodać, że to a to powiedział np. św. Augustyn. Należy jeszcze dodać, gdzie (w którym traktacie lub liście) to powiedział, aby można było sprawdzić, ponieważ wielu „uczonych w piśmie” lubi się powoływać na różne autorytety, by przemycić własne myśli czy pomysły lub rzucić własną interpretację.

Nie badaliśmy specjalnie dziejów powstania i rozwoju środków antykoncepcyjnych, ale jest rzeczą pewną, że pomyślano o nich dopiero w okresie rozwoju kapitalizmu, czyli nie znano ich raczej w starożytności i średniowieczu. Za czasów Chrystusa sterylizację (a może i przerywanie ciąży) stosowali tylko poganie, ponieważ wyznawcy Mojżesza każde dziecko zawsze uważali za błogosławieństwo Niebios. Przypominamy tu wypowiedź Chrystusa: „Albowiem są trzebieńcy, którzy się tak z żywota matki urodzili, są też trzebieńcy, którzy zostali wytrzebieni przez ludzi, są również trzebieńcy, którzy się wytrzebili sami dla Królestwa Niebios. Kto może pojąć, niech pojmuje” (Mat. 19, 12). Niektórzy chrześcijanie (mężczyźni) zrozumieli tę wypowiedź opacznie i naśladowali pogan w autokastracji, lecz nie dla celów ograniczenia potomstwa.

Wydaje się nam, że słuszne jest stanowisko Kościołów chrześcijańskich zezwalających na regulację urodzin środkami sztucz-

nymi w celu niedopuszczenia do konieczności przerywania ciąży lub przymusowej sterylizacji. Kościół Polskokatolicki swój pogląd na te problemy wyłożył w Liście Pastorskim opublikowanym w „Rodzinie” z dnia 12 stycznia 1969 r. Pozdrawiamy.

Pan Karol Sitarski z Nałęczowa

A jednak o antytrynitarnych przekonaniach Świadców Jehowy piszemy „sprawiedliwie i obiektywnie” i doskonale je znamy. Pojmujemy je właśnie tak samo jak Pan, a mianowicie, że Syn Boży — zdaniem Świadców Jehowy — „miał początek” i że Duch Święty to nie Osoba, lecz „wpływ pochodzący od Boga Ojca i Syna”. Jeżeli Pan chce to nazwać „inną interpretacją” Biblii; to my pozwalamy sobie to nazwać interpretacją błędną. Dlaczego? Dlatego, że biblijne zdanie „chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” mówi o trzech osobach i to sobie we wszystkich równych. Chrzcimy bowiem nie w „imiona”, lecz „w imię” — czyli powaga jednego Boga, jednego Bóstwa. Gdyby Ojciec tylko był Bogiem a Syn nim nie był, trzeba by chrzczyć w imiona Boga Ojca, pół-Boga Syna i w imię jakiegoś „wpływu”. Spójnik „i” wskazuje na równość wszystkich trzech nazw. Jeżeli Ojciec jest Osobą i Bogiem, to i Syn jest Osobą i Bogiem i Duch Św. jest Osobą i Bogiem. A jednak jest jedno bóstwo, jeden Bóg.

Tę interpretację zna całe chrześcijaństwo od samego początku. Natomiast antytrynitarzy zawsze uważano za Judejczyków (niechrześcijan) i zawsze byli oni w znikomej mniejszości.

Pozwalamy sobie również zwrócić uwagę, że Świadcowie Jehowy nie są „tak zwani”, lecz tak się sami nazwali. Więc nie jest to złośliwe przewisko — lecz ich nazwisko.

Dziękując za noworoczne pozdrowienia, wzajemnie pozdrawiamy i życzymy wszystkiego najlepszego.

Pan Stanisław T. z Wejherowa

Lektura na temat państwa Watykanu jest dość obszerna. Podajemy trzy pozycje: „Historia papieżstwa” (autorem ks. S. Włodarski), „Jan XXIII wobec problemów współczesności” (autorem St. Markiewicz), „Dzieje papieży” (autorzy: Fr. Seppelt i Kl. Löffler).

Nazwa „Watykan” pochodzi przypuszczalnie od łacińskiego słowa „vaticinium” — wróżba i oznacza jedno ze wzgórz otaczających miasto Rzym. Na tym wzgórzu jeszcze w I w. stała świątynia bożka Apollina, przy której wróżbici (urzędowi) głosili przepowiednie. Tutaj też był pogański ośrodek kultu bogini Cybeli. Po 313 r. w celu zastąpienia tego kultu kultem chrześcijańskim zbudowano świątynię (bazylikę) na cześć Ap. Piotra i wtedy też przeniesiono do niej „relikwie” tego świętego z katakumb św. Sebastiana (przy Via Appia). Od IV do XIII wieku biskupi Rzymu (papieże) rezydowali w pałacu laterańskim (rodziny Lateranich). Obecnie mieści się w nim muzeum. Na

ZAWIADAMIAMY!

Jest do nabycia we wszystkich księgarniach „Ruchu” **KALENDARZ KATOLICKI na rok 1969.**

Cena Kalendarza zł 15.—

wzgórzu Watykanu papieże mieszkali dopiero od 1377 r. W latach 1450-1590 zbudowano tu ogromny pałac na 55 tysięcy metrów powierzchni, posiadający około tysiąca przegrupnych pomieszczeń. Obecnie istniejąca bazylika św. Piotra również budowano w tym czasie (od 1506 r.)

Państwo Watykanu (Città del Vaticano) powstało niedawno, bo w 1929 r. dzięki porozumieniu pap. Piusa XI z dyktatorem Mussolinim. Zajmuje obszar 44 hektarów. Mieszka tu i pracuje (poza papieżem) około tysiąca osób. Jest to państwo feudalne typu monarchii absolutnej. Posiada własną pocztę, radiostację i prasę. Prowadzi odrębną politykę zagraniczną i ma namiastkę własnej armii zwaną gwardią szwajcarską. Właściwą jednak siłą tego państwa jest wielka armia duchowieństwa (około pół miliona) oraz ogromny kapitał finansowy zarówno w samych Włoszech i jak i w całym świecie (np. w Argentynie). Watykan zabiega o utrzymanie stosunków dyplomatycznych możliwie ze wszystkimi państwami poprzez swoich nuncjuszy, internuncjuszy i delegatów apostolskich. I odwrotnie, kraje utrzymujące stosunki dyplomatyczne z Watykanem posiadają w tym państewku swoich przedstawicieli. W państwach, gdzie nie ma nawet delegatów apostolskich, interesy Watykanu reprezentują prymasi posiadający szerokie uprawnienia i znaczną samodzielność w podejmowaniu decyzji. Zresztą interesów tego państwa broni też każdy ksiądz i każdy wyznawca Kościoła Rzymskokatolickiego (podwójne obywatelstwo faktyczne). Pozdrawiamy.

Uwaga Czytelnicy!

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15.—

Mroki rozjaśniają się zł 10.—

Stosunki polsko-watykańskie

w tysiącleciu zł 12.—

Historia papieżstwa tom I . . . zł 35.—

Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5.—

Piękna nasza Polska cała . . . zł 15.—

Sprawa Kościoła narodowego

w Polsce zł 30.—

Kościół chrześcijański

w walce o pokój zł 15.—

Pisma Bpa F. Hodura II tomy zł 60.—

Śmierć i zmartwychwstanie . zł 15.—

UWAGA

Jest do nabycia „Śpiewnik kościelny”, zawierający łącznie 350 pieśni na wszystkie pory roku kościelnego wraz z nutami. 645 stron druku w twardej oprawie.

Cena 80 zł

Wysyłamy za pobraniem pocztowym dla parafii, chórów, bractw, towarzystw oraz indywidualnie.

20 proc. rabatu od każdych 10 egzemplarzy.

Zamówienia przyjmuje: Rada Kościoła — Wilcza 31 — Warszawa.

Wydawca: BTPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 28-97-84; 29-28-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują wzdedy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100029 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 18 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 51 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 29-48-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 10,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20. £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1581-6-35328. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37318.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 1/5.

Zam. 292 P-86



W kombinatach wielkiej chemii



PRZEMYSŁ

w powiecie

Na nowoczesnych i zmechanizowanych placach budowy



Nowe budownictwo oczekuje na stolarkę budowlaną...



(Fot. J.Ch | CAF)

Największe w kraju zakłady przemysłu azotowego w Puławach wysunęły się w 1968 roku na pierwsze miejsce spośród innych zakładów tego typu. Puławskie „Azoty” dostarczyły 40 proc. globalnej produkcji krajowej nawozów. Zakłady azotowe w Puławach pod koniec br. wyprodukowały milionową tonę. Do roku 1970 zdolność produkcyjna tych zakładów pozwoli na całkowite zaopatrzenie północnych i środkowych rejonów kraju w nawozy azotowe.

Kędzierzyn również posiada swoje „Azoty”. Zakłady, które tam powstają i nowa fabryka budowana w Tarnowie dostarczą w 1970 roku produkcję dwukrotnie większą niż obecnie.

Rolnictwo potrzebuje nie tylko nawozy azotowe. Potrzebne są również nawozy fosforowe. Dostarczyć je mają nasze kombinaty, będące w budowie. Jeden z nich powstaje w Gdańsku, a w II kwartale br. oddany do użytku oddział tych zakładów rozpocznie produkcję nowego nawozu — superfosfatu potrójnego. Drugi zakład powstaje w Policach k.Szczecina. Zostanie on uruchomiony również w bieżącym roku. Wytwarzać się tu będzie cenny dla rolnictwa i poszukiwany fosforan amonu. Planuje się, że w roku 1970 zakład w Policach produkować będzie 230 tys. ton tego nawozu.

W rozbudowie tej gałęzi przemysłu chemicznego, pokłada duże nadzieje rolnictwo, które w miarę intensyfikacji potrzebuje coraz to większych ilości nawozów sztucznych.

*

We Włoszczowej w woj. kieleckim oddano do eksploatacji nowoczesne zakłady stolarki budowlanej. Budowę tych zakładów rozpoczęto w roku 1965. Nowoczesny zakład został wyposażony w prototypowe maszyny, które pozwolą zmniejszyć zatrudnienie prawie o 250 ludzi niż podobne zakłady przy jednakowym zachowaniu wielkości produkcji. Planuje się, że zakłady te zdolne będą wytwarzać 800 tys. m kw. stolarki, co wpłynie dodatnio na zaopatrzenie budownictwa, odczuwającego ciągle braki w tej dziedzinie.

J.Ch.